PRĄD

MIESIĘCZNIK

Tom 17

WRZESIEŃ 1929

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

Tych naszych prenumeratorów, którzy nie kolekcjonują „Prądu", prosimy o nadesłanie nam **lutowego** zeszytu z b. r., za które za egzemplarz chętnie zapłacimy 2 zł.

Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.

P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.

Cena: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4,50.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

X. Dr. JÓZEF KRUSZYŃSKI
J. M. Rektor Uniwersytetu Lubelskiego.

Królestwo Chrystusowe.

„Rozmaicie i wielu sposobami mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroków, na ostatek w te dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki". *Żyd. I, 1—2.*

Papież Leon XIII, ogłaszając rok jubileuszowy 1900, w encyklice *Annum Sanctum* z dn. 25 maja 1899 r., pisał: „Uzdrowić będzie można tyle ran, wtedy wszelkie prawo napowrót odzyska pierwotną swą powagę, powrócą dobrodziejstwa pokoju, wypadną miecze a broń z rąk się wysunie, gdy wszyscy chętnie przyjmą królowanie Chrystusa, usłuchają Go i gdy wszelki język będzie wyznawał, że Pan nasz Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca".

Jego Świątobliwość Pius XI w pierwszej encyklice *Ubi arcano*, wydanej po objęciu rządów w Kościele Chrystusowym, nawiązując do słów Leona XIII, zwracał uwagę Biskupom świata katolickiego na przyczyny nieszczęść przygniatających i przerażających cały rodzaj ludzki. Ów potop zła, czytamy w encyklice, wylał się na świat, że większość ludzkości odwróciła się od Jezusa Chrystusa i Jego świętych praw w życiu, rodzinie i sprawach publicznych. Nadzieja trwałego pokoju wśród narodów zawsze zawodzić będzie, dokąd ludzie i państwa ignorować i odrzucać będą władzę Zbawiciela. Aby zaradzić złemu, konieczną jest rzeczą szukanie pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem".

W czwartym roku swego pontyfikatu, zakończając uroczystość roku jubileuszowego 1925, wydał Ojciec Święty dn. 11 grudnia encyklikę *Jam in prima*, ustanawiającą święto Jezusa Chrystusa Króla, w której pomiędzy innemi czytamy: „Oddawna już

istnieje zwyczaj powszechny nazywania Chrystusa Królem w znaczeniu przenośnem dla najwyższej doskonałości, którą posiada w stopniu, przewyższającym wszystkie rzeczy stworzone. W ten sposób bowiem można powiedzieć, że króluje On w umysłach ludzkich, nietylko wzniosłością swych myśli i rozległością swej wiedzy, ale przedewszystkiem dlatego, że On jest prawdą, i koniecznem jest, aby ludzie od Niego prawdę czerpali i z posłuszeństwem przyjmowali. Podobnie króluje On w woli ludzi, zarówno dlatego, że w Nim nietylko świętości woli boskiej odpowiada zupełna doskonałość i poddanie jej woli ludzkiej, jak i dlatego, że swemi natchnieniami wpływa na naszą wolną wolę, zapalając ją do wszystkiego, co najszlachetniejsze. Wreszcie jest Chrystus uznanym za króla serc, dla Jego przewyższającej naukę miłości (Ef. III, 9) i dla Jego słodyczy i łaskawości, pociągającej umysły. Nikt bowiem z ludzi nie był nigdy tak ukochanym przez wszystkie narody, ani nim będzie w przyszłości, jak Jezus Chrystus. Lecz rozważając tą rzecz głębiej, każdy widzi, jak słusznem jest przyznać nadto Chrystusowi-Człowiekowi tytuł i władzę króla w realnem tego słowa znaczeniu. Albowiem i jako człowiek otrzymał od Ojca władzę i cześć i królestwo (Dan. VII, 13, 19), bo przecież jako słowa Boże, będące tej samej natury, co i Ojciec, musi mieć wszystkie wspólne z Ojcem i z tego powodu władzę najwyższą i absolutną nad rzeczami stworzonemi".

Oto są mniejwięcej podstawowe myśli w encyklice, na których wspiera się pojęcie o królewskiej władzy Chrystusa. Nazwa zapożyczona od władzy królewskiej w znaczeniu historycznem, w odniesieniu do Chrystusa pojmowana jest idealnie, władztwo zupełne nad całem stworzeniem. Ze strony stworzenia wymagana jest znowu całkowita uległość, co trafnie określił już św. Cyryl Aleksandryjski: „Chrystus dzierży władzę nad wszelkiem stworzeniem, której nie mógł siłą, ani też nie otrzymał skądś z zewnątrz, lecz na mocy swej istoty i natury" (In Luc. 10).

Kościół Katolicki ustanawiając święto Chrystusa-Króla i ogłaszając uroczyście nazwę, godność i władzę, że użyjemy tych terminów w związku z pojęciami królewskiej władzy doczesnej,

nie wprowadza jakiejś rzeczy nowej, przedtem nieznanej w świecie katolickim. Są to pojęcia spopularyzowane w wierze i uczuciach wyznawców Chrystusowych, zarówno jak i przed Chrystusem wśród tych, co wierzyli w prawdziwego Boga i oczekiwali przyjścia Zbawcy świata.

Zanim przystąpimy do wypowiedzenia uwag nad znaczeniem w życiu chrześcijańskiem tych określeń: Christus vivit, regnat, imperat, przypatrzmy się choć pokrótce rozwojowi pojęcia o królewskiej władzy Mesjasza w Starym Testamencie i o wykładni tejże władzy w Kościele Chrystusowym.

Wszyscy, których przekonania katolickie zmuszają do zgłębienia praw religijnych i do zapoznania się z naukową stroną teologji, napotykają niejednokrotnie rzeczy trudne, wymagające koniecznie głębszego ujęcia i oświetlenia. Umysłowi człowieka inteligentnego nie wystarcza wiara prosta podsycana uczuciem religijnem. Pragnie on wniknąć umysłem głębiej, aby zrozumieć przynajmniej to, co leży na terenie naszej władzy poznawczej. Wysiłki pod tym względem opłacają się stokrotnie, ponieważ przed umysłem naszym otwierają się nowe widnokręgi. A tenże umysł, umacniany wiarą, zbliża się do tajemnic Bożych, aby odczytywać w nich prawdę i mądrość według tego, co mówi Mędrzec Pański „Synu mój, jeśli przyjmiesz mowy moje, a przykazania moje skryjesz przy sobie, aby słuchało mądrości ucho twoje, nakłoń serca swego ku poznaniu roztropności. Bo jeśli wezwiesz mądrości i nakłonisz serce twe ku roztropności; jeśli jej szukać będziesz jako pieniędzy, a jako skarbów, dokopiesz się jej — tedy wyrozumiesz, bojaźń Pańską i umiejętność Bożą znajdziesz” (Przyp. II, 1 — 5). Przyjrzyjmy się więc królewskości Chrystusa Pana, aby brzmienie tych wyrazów przemówiło głębią swej treści do naszej duszy.

I.

Każdy katolik inteligentny wie, że dogmaty, zarówno jak prawdy, dotyczące życia płynącego z wiary, a wypowiedziane przez Chrystusa Pana na kartkach Nowego Testamentu, nie były czemś zgoła nowem, niespodzianem i nieoczekiwanem.

Kryły się one i były stopniowo rozwijane w dawnem Objawieniu, o którem mówią księgi Starego Testamentu, aby zabłysły nowem światłem, wniesionem przez Chrystusa. Św. Augustyn mówi, że „Novum Testamentum in Veteri latet, Vetus in Novo patet", Nowy testament kryje się w Starym, Stary zaś staje się jasny w Nowym. „Rozmaicie i wielu sposobami — pisze św. Paweł — mówił dawno Bóg Ojcom przez proroków, naostatek w te dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego" (Żyd. I, 1 — 2). Przyjrzyjmy się, co mówił Bóg przez proroków o królewskiej władzy Chrystusa. Uczyńmy krótki przegląd tekstów i proroctw, następujących kolejno po sobie możliwie w porządku chronologicznym.

W czwartej Księdze Mojżesza: „Z Jakóba będzie któryby panował" (Lew. XXIV, 19). Jest to wyjątek z proroctwa Balaama. Z kontekstu wynika, że zapowiedziany panujący, który co do swego człowieczeństwa powstanie z rodu patryjarchy Jakóba, będzie korzystał ze szczególnych przywilejów i darów Bożych. Będzie to postać niezwykła. Jej przymioty nadziemskie jeszcze nie występują, ale ukażą się niebawem w późniejszych co do czasu proroctwach i zapowiedziach.

W psalmie drugim, przypisywanym Dawidowi, istnieje taka skarga: „Dlaczego burzyli się poganie, a narody rozmyślały rzeczy próżne. Zebrali się razem królowie i książęta stanęli wspólnie na naradę przeciw Bogu i przeciw Pomazańcowi Jego".[1] Widzimy, że królowie i książęta ziemscy występują przeciw Bogu i przeciw Jego Pomazańcowi — w hebrajskim Maszijah-Mesjasz. Kimże jest ów Pomazaniec? Mówi o Nim jeszcze psalm drugi: Bóg przemawia: „A otom ja postanowił króla mego na Sjonie, świętej górze mojej" (w. 6). Głos owego króla, t. j. Pomazańca: „Bóg rzekł do mnie: Tyś Synem moim, jam dzisiaj zrodził Ciebie. Żądaj odemnie, a dam (Ci) narody na dziedzictwo Twoje" (ww. 7, 8). Proroctwo przypisuje Pomazańcowi władanie nad całą ziemią, czyli królestwo Jego będzie powszechnem w znaczeniu geogra-

---

[1] Wszystkie teksty z psalmów cytuję według własnego tłumaczenia z oryginału hebrajskiego.

ficznem. Gdy się zapytamy Ojców Kościoła, to nam wszyscy odpowiedzą, że jest tutaj mowa o Chrystusie i Jego królestwie powszechnem, którem jest Kościół święty. Stwierdza to św. Piotr, stosując wyraźnie słowa: „Dlaczego burzyli się poganie" do Chrystusa (Dz. IV, 25).

Psalm 44 (hebr. 45) nazywa tego samego Pamazańca Oblubieńcem piękniejszym nad syny człowiecze. „Piękniejszyś Ty nad syny ludzkie: rozlany jest wdzięk na ustach Twoich, przeto błogosławił Cię Bóg na wieki" (w. 3). Błogosławieństwo wieczne za piękność wskazuje wyraźnie, że mowa jest o tej piękności, w której odbija się Bóstwo.

Powołamy się jeszcze na jeden psalm 71 (hebr. 72). „Będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do kończyn ziemi. Przed Nim upadną mieszkańcy pustyni i nieprzyjaciele jego proch lizać będą. Królowie Tarszisz i wysp dary przyniosą, królowie Szeba i ze Saby dary złożą. I będą Mu się kłaniać wszyscy królowie — wszystkie narody służyć Mu będą" (w. 8 — 11). Powód tej czci i uwielbienia wypowiada psalmista w następujących słowach: „Albowiem uwolni ubogiego wołającego i nędznego, który nie ma pomocnika. Ulituje się nad nędzarzem i nad ubogim i dusze ubogich wybawi. Od zdrady i gwałtu wybawi ich dusze, bo droga jest krew ich przed oczyma Jego. I powstanie i dadzą Mu ze złota sabejskiego i bezustannie modlić się za Nim będą, na każdy dzień błogosławić Go będą" (w. 12 — 15). Jest tutaj mowa, jak sama treść dopiero co przytoczonych słów wykazuje, o tym samym Pomazańcu i Królu Bożym. Panowanie Jego będzie od morza aż do morza, to według znaczenia słów Psalmisty: obejmuje cały świat. Powszechność Kościoła przedstawiona jest w tem miejscu słowami Pisma św. może najdobitniej. Ojcowie Kościoła są najzupełniej zgodni, że psalm 71 mówi wyłącznie i bezpośrednio o Mesjaszu Królu.

Kościół w sposób oficjalny potwierdza to tłumaczenie, powołując się na psalm 71, jako na proroctwo odnoszące się nie typowo, ani symbolicznie, ale literalnie do Chrystusa.

Od psalmów przejdziemy do proroctw. Ograniczymy się zaledwie do kilku tekstów. Izajasz prorok, nazywany przez Ojców

Kościoła ewangelistą Starego Przymierza, tak mówi o władzy królewskiej przyszłego Mesjasza: „Albowiem maluczki narodził się nam i syn jest nam dany i stało się panowanie na ramieniu Jego (to zn. w zakresie władzy, jaka została Mu poruczona) i nazowią imię Jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. Rozmnożone będzie państwo Jego, a pokoju nie będzie końca; na stolicy Dawidowej i na królestwie Jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki" (IX, 6 — 7). Proroctwo powyższe mówi samo za siebie. Uzupełniają je jeszcze inni prorocy. Jeremiasz temi słowy: „Oto dni przychodzą, mówi Pan, a wzbudzą Dawidowi płód sprawiedliwy, a będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi" (23 : 5). Charakterystyczną cechą tego królestwa, jak widzimy z przytoczonych proroctw, jest przestrzeganie sprawiedliwości na ziemi. Dusze czyste, szukające sprawiedliwości, w królestwie Chrystusowem ją znajdą. Ale oczywiście, jako poddani, muszą uznawać prawa swego Władcy i stosować je w swojem życiu. O tych prawach wypowie się jasno Nowy Testament.

Idąc dalej za rozwojem proroctw w porządku chronologicznym, zwrócimy uwagę, co mówi Daniel o królewskiej władzy Chrystusa. Prorok obdarzony widzeniem niebieskiem patrzy na to królestwo, jakoby już istniało w rzeczywistości i tak je opisuje: „A we dni onych królestw (to zn. gdy przeminie monarchja babilońska, perska, macedońska i rozwinie się rzymska) wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które się na wieki nie rozproszy... A połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki. (II, 44). Zwracając uwagę na proroctwa, któreśmy do tego czasu przytoczyli, każdy łatwo może spostrzec rozwój idei królewskości Chrystusa i jej stopniowe urzeczywistnianie. Ale idźmy jeszcze dalej, trzymając się tego samego toku myśli. Tenże prorok Daniel, mówiąc o losach czterech królestw, tj. babilońskiego, perskiego, macedońskiego i rzymskiego, w taki sposób przedstawia władzę i charakter nowego królestwa, w którem rządy będzie spełniał Chrystus-Król. „I dał mu władzę, i cześć, i królestwo, i wszystkie narody, pokolenia i języki służyć mu

będą, — władza Jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo Jego, które się nie skazi” (VIII, 14). Było to widzenie niezwykłe nawet na miarę tak wielkiego proroka. Daniel patrzał ze zdumieniem na potęgę monarchji babilońskiej. W zwykłym porządku rzeczy wydawało się niepodobnem, aby to państwo już w bliskiej przyszłości miało się rozpaść w gruzy. Po tem widzeniu następują jeszcze bardziej nieprawdopodobne i zdumiewające. Oto powstanie monarchja perska i będzie daleko silniejsza aniżeli babilońska, ale i ona upadnie. Na jej ruinach powstanie monarchja macedońska jeszcze silniejsza, wreszcie po macedońskiej, rzymska, która będzie się uważała za niezwyciężoną. Świat jednak nie wiedział, że w wyrokach Bożych pisane są inne losy dla dziejów ludzkości. I Rzym upadnie po to, aby mogło się utrwalić królestwo idealne, ale już wieczne. Wobec tych nieprzewidzianych i zdumiewających zmian, zatrwożył się Daniel i tak pisze o sobie: „Zląkł się duch mój, ja Daniel byłem przestraszony temi rzeczami; a widzenia głowy mojej strwożyły się” (VII, 15).

Przechodząc od Daniela, zatrzymamy się już tylko na jednej przepowiedni, aby zbliżyć się do Nowego Testamentu. Oto w ostatnim okresie prorockim, jakby pragnąc przypieczętować to, co było przedtem przepowiedziane, głosi Zacharjasz prorok pod adresem Jerozolimy, że król jej przyjdzie — ten sam, którego oczekiwała cała ludzkość „Raduj się wielce, córko Syonu, wykrzykuj, córko Jeruzalem: Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel, on ubogi a wsiadający na oślicę i na źrebię, syna oślicy” (9:9). Wszyscy wiemy, kogo tutaj ma prorok na myśli.

Przechodząc tak od cyklu proroctw Starego Testamentu, wejrzyjmy na karty Nowego Testamentu, aby się przyjrzeć, jak przedstawiają się w jego świetle dawne przepowiednie o Chrystusie Królu.

Przy ofiarowaniu dziecięcia Bożego w świątyni Jerozolimskiej, Starzec Symeon, natchniony duchem proroczym mówił: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie, w pokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, które zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: światłość na obja-

wienie pogan i chwała ludu swego Izraelskiego" (Łk. II, 29—32). Spełniły się proroctwa Starego zakonu, urzeczywistnia się przeto idea królewskiej władzy Chrystusa. Sam Chrystus Pan w mowie o sądzie ostatecznym nazywa się królem. „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo, wam zgotowane od założenia świata" (Mt. XXV, 34). Stawiony Zbawiciel przed Piłatem był zapytany: „Toś Ty jest król". Odpowiedział: „Ty mówisz żem ja jest królem. Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie". (Jan XVIII, 37). Powołamy się jeszcze na jedno świadectwo Ewangelji.

Chrystus Pan po swojem zmartwychwstaniu, ukazawszy się jedenastu uczniom, to znaczy całemu gronu apostolskiemu, udającemu się do Galilei, rzekł: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi" (Mat. XXVIII, 18).

W listach Apostolskich oraz w księdze objawienia idea królewskiej władzy Chrystusa brana jest niejednokrotnie za temat do pouczeń moralnych.

Apokalipsa nazywa Chrystusa Pana księciem królów ziemi (I, 5), królem nad królami i panem nad pany (XIX, 16). Autor listu do Żydów, powołując się na proroctwa Starego Testamentu stwierdza, że spełniły się na Osobie Chrystusa, do którego stosuje słowa psalmu 44: „Stolica Twoja Boża na wieki wieków, laska prawości, laska królestwa twego" (Żyd. I, 8). Św. Paweł odnosi słowa psalmu 109 wyłącznie do Chrystusa. „A ma królować, ażeby położył wszystkie nieprzyjacioły pod nogi jego" (1 Kor. XV, 25).

II.

Przytoczyliśmy cały szereg tekstów z ksiąg świętych, aby zwrócić uwagę, że pojęcie królestwa Chrystusowego nie było obcem ludzkości już wtedy, gdy w Objawieniu Bożem uchylał się rąbek tajemnicy o przyszłem odkupieniu. Ale nie o to nam chodzi. Celem niniejszego referatu jest ta myśl, która wzięta jest za punkt wyjścia encykliki Piusowej: restaurare omnia in

Christo. Aby się to spełnić mogło, musi Chrystus żyć, królować i rządzić w naszych sercach i we wszystkich objawach życia ludzkiego.

We wspomnianej encyklice Pius XI. mówi: „Dziś, gdy zarządzamy, aby ogół katolików czcił Chrystusa pod imieniem Króla, tem samem sądzimy, że przez to dajemy jedno z najskuteczniejszych lekarstw na nasze czasy, a także i na chorobę, która społeczeństwo ludzkie nawiedziła. Zarazą naszych czasów nazywamy t. zw. laicyzm, wraz z jego błędami i przewrotnemi tendencjami”. Kościół katolicki bezustannie walczył z różnemi błędami i społecznemi zboczeniami, od których żaden naród nie był wolny. Gdy się zatrzymamy myślą nad niedomaganiami chwili obecnej, ujrzymy ich bardzo wiele. Przedewszystkiem, gdy chodzi o ów laicyzm, Namiestnik Ghrystusowy nie spuszcza go z oka i tak o nim mówi: „Nieprawość ta nie dojrzewała w ciągu dnia jednego, ale kryła się już przedtem wewnątrz społeczeństw. Rozpoczęto od zaprzeczenia panowania Chrystusa nad wszystkiemi ludami. Zaprzeczono Kościołowi prawa, które wynikają z samego prawa Chrystusa o nauczaniu rodu ludzkiego, ustanowienia praw i rządzenia ludami, aby je prowadzić do szczęścia wiecznego. Powoli zrównano religię Chrystusa z religjami fałszywemi i poniżono ją haniebnie do ich rzędu; następnie poddano ją władzom świeckim i pozostawiono na łaskę i niełaskę książąt i rządów. Dalej jeszcze poszli ci, którzy sądzili, że należy jakąś religię naturalną, jakieś naturalne uczucie duszy podstawić za religię boską. Nie brakło państw, które uważały że mogą się obejść bez Boga, a religja ich polegała na bezbożności i ignorowaniu Boga”.

Hołdowanie takim przekonaniom i sianie takich doktryn przynosi bardzo złe owoce. Wspomina o nich encyklika *„Urbi arcano”*. „W życiu społecznem panują ciągłe niezgody, które wybuchają płomieniem nienawiści i współzawodnictwa pomiędzy ludami, tak obcego duchowi chrześcijańskiemu. Za tem idzie nieokiełznana chciwość, nierzadko ukrywająca się pod pozorem dobra publicznego i miłości ojczyzny, pochodząca stąd niezgoda domowa, ślepy i wybujały egoizm, tak szeroko rozprzestrzeniony,

który zmierza tylko do dobra prywatnego i własnej wygody i wszystko tą miarą mierzy; zupełne wywrócenie zgody domowej przez niepamięć na obowiązki rodzinne i ich zaniedbanie w rodzinie, w rezultacie czego jedność zagrożona, całe społeczeństwo wstrząśnięte i popchnięte ku ruinie".

Moglibyśmy jeszcze wiele przytaczać tych niedomagań i wad, które podważają równowagę życia chrześcijańskiego, sprowadzają zamęt i są przyczyną niepokoju wewnętrznego, niepokoju w duszach, dającego się najbardziej odczuwać w jednostkach, rodzinach, grupach społecznych i w życiu narodów. Niedomagania moralne są wielorakie, ale osobliwie należałoby zwrócić uwagę na te, które są znamiennym objawem doby obecnej.

Gdy chodziło o życie moralne i religijne, nie jest naszym zamiarem wydawanie sądu, czy dzisiaj jest gorzej, czy lepiej w stosunku do epok minionych w dziejach naszego narodu. Są optymiści, którzy twierdzą, że niebezpieczeństwa dzisiejsze, zagrażające religji są mniejsze, aniżeli w wielu okresach naszej historji, ponieważ dzisiejszy stan moralny społeczeństwa jest daleko wyższy, a przez to istnieje większa odporność na rozlewające się zło. Są znowu pesymiści, którzy wszystko widzą w barwach daleko czarniejszych. Przypuśćmy nawet, że stan moralny dzisiejszych narodów katolickich jest wyższy, aniżeli był u schyłku XIX w., byłoby atoli błędem i wielkiem niedomaganiem z naszej strony, gdybyśmy niedoceniali zagrażającego zewsząd niebezpieczeństwa.

Sąd o stanie moralnym religijnym nie może być opierany li tylko na zaletach natury dodatniej, czy ujemnej ale na wewnętrznem usposobieniu oraz intelektualnej ocenie wartości moralnych w życiu człowieka. Ujemne ustosunkowanie się do religji w przeszłości, spotykane niejednokrotnie w życiu społeczeństw katolickich, wypływało prawie zawsze z ułomności natury ludzkiej i ze słabego uświadomienia religijnego. Przychodziły chwile upamiętania i jak deszcz, gdy spadnie na zeschłą ziemię, pobudza roślinność do życia i sprawia, że zeschła ziemia pokrywa się zielenią, tak posiew łaski Bożej przy poprawie woli ze strony człowieka wiódł całe narody ku odrodzeniu.

Życiu religijnemu zawsze grozi mniejsze niebezpieczeństwo, o ile duch człowieka jest zdrowy. Bywa daleko gorzej, gdy ten duch zatruty jest jadem zwątpienia i niewiary. Właśnie taki objaw wkrada się do dzisiejszych społeczeństw. Twierdzenie powyższe nie jest przesadą. Racjonalizm, odbijający głębokie ślady w swym burzącym pochodzie, zapoczątkowanym u schyłku XVIII wieku, poprzez cały wiek XIX utrwalał swoje panowanie.

Przez usta swoich pierwszych koryfeuszy wypowiada wątpliwości tylko co do historycznej powagi Ksiąg św., nie tykał dogmatów i wogóle wierzeń. Lecz przyszła na nie kolej. Niema ani jednej prawdy wiary, któraby przez racjonalizm nie była zwalczaną i odsuwaną do roli legend i zabobonów. Zaczęto systematycznie podkopywać podstawy wiary, siejąc i utrwalając zwątpienie w szerokich masach społecznych. Została naoścież otwarta droga temu kierunkowi, który encyklika Piusowa nazywa laicyzmem. Przeżarł on zwątpieniem dusze ludzkie i wywołał bardzo wielkie spustoszenie. Laicyzm uwydatnia się dzisiaj we wszelkich przejawach życia ludzkiego. Cała armja uczonych, schlebiając czy też ulegając zupełnemu wpływowi racjonalizmu, podważa artykuły wiary w swoich pracach. To samo dzieje się w literaturze, sztuce, prasie i t. d. Laicyzm przenika do życia rodzinnego kształtując światopogląd zupełnie sprzeczny z duchem Ewangelji.

Trucizna, wprowadzona w ten sposób do duszy, pozostawia bardzo niebezpieczny osad, bo zwątpienie, które zamyka drogę do powrotu. Pan Jezus, mówiąc o grzechach, wymienia takie, co są przeciwko Duchowi św. Wszelkie grzechy będą odpuszczone, ale grzech przeciwko Duchowi św. nie będzie odpuszczony. Nawrót człowieka od występku do cnoty, droga prowadząca ku odzyskaniu utraconej niewinności ma początek w naszej woli. Musi nastąpić przeświadczenie o upadku, aby można oczekiwać poprawy. Konieczne jest współdziałanie w tych warunkach naszego umysłu z wolą. Jeżeli umysł został dotknięty chorobą zwątpienia, a co za tem idzie i niewiary, podówczas uniemożliwiony jest powrót do stanu łaski. To się nazywa grzechem przeciwko Duchowi św. Człowiek nie dąży do udoskonalenia swej duszy, ponieważ tego nie chce, owszem — ponieważ się temu z całą świadomością opiera.

Będzie zwalczał głos przestrogi, który odzywa się w sumieniu. Ponieważ taki głos niejednokrotnie zakłóca spokój wewnętrzny, ze strony człowieka powstaje upór, walka, czyli powstaje t. zw. ateizm serca, polegający na nienawiści do Boga. Oto mamy w całej swej rozciągłości grzech przeciwko Duchowi św.

Europę czeka zagłada, jeśli nie cofnie się z drogi pozytywizmu i materjalizmu, jeśli nie zaniecha usuwania ze swego życia publicznego, z polityki i ekonomji Chrystusa i zamieniania Go w mit. Musimy stać się prawdziwymi chrześcijanami. Głównem zadaniem człowieka jest dobro czynne. Nie wystarczy tylko samo dokładne wykonywanie przykazań. Trzeba je jeszcze wykonywać z natchnienia — natchnienia religijnego, właściwego człowiekowi wierzącemu w objawienie i pozostającemu w ustawicznem obcowaniu z Mistrzem, z żywym Chrystusem. Dla dojścia do Królestwa Bożego, oprócz sumienia i rozumu, potrzebnem jest coś trzeciego, a mianowicie natchnienie dobra, to jest bezpośrednie i czynne działanie pierwiastka dobra w nas i na nas.[1]

Kościół Katolicki, jako Królestwo Chrystusowe żywe rozwijające się i dążące do doskonałości, zawsze posiada jednostki, które w obliczu niebezpieczeństwa odradzają się, stawiając jednocześnie opór zalewowi zła. Udoskonalają swoje własne życie wewnętrzne, aby zdobyć siły moralne do walki. W chwilach zaniku wiary, na jaki patrzymy dzisiaj, zawsze powstaje reakcja.

Typowym przykładem pod tym względem może być zbolszewizowana Rosja. Ludzie, co ujęli w swoje ręce władzę w tym nieszczęśliwym kraju, to właśnie ci, co wyrośli z ideologji walki przeciwko władzy Boga nad człowiekiem. Przeżarte ich serca ateizmem miotają się w nienawiści przeciwko Stwórcy. Jest to ostatni etap w pochodzie racjonalizmu. Walka z Bogiem jest logicznym wynikiem działalności człowieka, który zaprzągł swoje władze umysłowe do usilnej pracy nad wyrobieniem przekonania, że niemasz Stwórcy, a zatem nie może być mowy o jakichkolwiek prawach i zasadach opartych na objawieniu, a krępujących

---

[1] Włodzimierz Sołowiew, *Krótka powieść o antychryście*. Tłum. I. Posadzy. Poznań, 1929 r.

wolność ludzką. Taki stan rzeczy przewidział natchniony Prorok pański, gdy mówił: „Zebrali się razem królowie i książęta, stanęli wspólnie na naradę przeciw Bogu i przeciw Pomazańcowi Jego". Miotani gniewem wołali: „Rozerwijmy więzy ich i zrzućmy z siebie jarzmo ich" (Ps. II, 2—3). Rezultat tej walki temi słowy opisuje psalmista: „Siedzący w niebiosach naśmieje się z nich; Pan będzie ich miał w pogardzie" (Ps. II, 4).

Otwarta walka pod hasłem: precz z Bogiem — musi wywołać, jak to przed chwilą wspomnieliśmy, odruch przeciwny. Jest to zjawisko, jak słusznie zaznacza jeden z naszych publicystów[1] natury tak głębokiej, tak zastanawiającej, że niepodobna, aby cywilizacja i kultura chrześcijańska przeszły nad niem do porządku dziennego. Człowiek najlepszemi instynktami ukrytemi w duszy swojej zrozumiał, że jeżeli straci tę ostatnią wartość, na jakiej jeszcze trwa, jeżeli wypuści z rąk to koło ratownicze — utonie. W tragedji krwi, głodu, deprawacji, burzenia historji i wywracania na nice najkardynalniejszych podstaw człowieczeństwa, wyrasta Bóg i staje się znów źródłem siły i wytrwania.

Do takich wyników do jakich doszła Rosja, laicyzm przygotowuje grunt w każdym narodzie chrześcijańskim. Walka powstaje podówczas, gdy niema sił do obrony najświętszych ideałów, gdy jednostki pragnące stanąć pod sztandarem Chrystusa, są tak nieliczne i słabe, że zgłaszany z ich strony sprzeciw, nie może zaważyć na rozwoju i kształtowaniu się opinji publicznej.

Co się tyczy naszej Ojczyzny, nie żywimy narazie obawy, aby podobne zjawiska mogły mieć miejsce. Ale czy można zasypiać sprawę? Jestem pewny odpowiedzi, że nie. Nikt nie może odpowiedzieć, że nie istnieje niebezpieczeństwo. A że ono istnieje, to najlepszym dowodem ten wasz ruch odrodzeniowy, ten samozachowawczy instynkt, który nie płynie z pobudek przyrodzonych, ale z swego uczucia „animae naturaliter christianae". Dowodem tego jest ów gorący pęd do poznawania zasad wiary Chrystusowej, do czerpania radości życia, płynącej z przystosowania i uzgodnienia naszych czynności z prawdami objawionemi. Dowo-

[1] Czesław Xawery Jankowski w „Rzeczypospolitej" z dn. 9.VII.1929

dem tego to zrozumiałe krzepienie ducha pokarmem niebieskim, to wytrwała walka o czystość ideałów, tęsknota duszy do rzeczy wyższych. To pamięć na słowa Chrystusa, że nie samym chlebem żyje człowiek. Ale przedewszystkiem to to wewnętrzne wyczucie, że gdyby taka praca w obranym kierunku nie była prowadzona, wynikłoby jakieś straszliwe zaniedbanie, jakaś strata nigdy nie powetowana, jakieś nieodpuszczalne przewinienie. Skąd się biorą takie przekonania i dążności? Z katolickiego wyczucia, że rozrasta się niebezpieczeństwo. Oto jest ów instynkt. Tem się różni od naturalnego, że zasilany jest łaską Bożą i objawieniem.

A może w tem organizowaniu samoobrony jest przesada? Cały młody duch katolicki czy nie jest czasem przystosowaniem się do podobnych zjawisk, zapoczątkowanych już dawniej w środowiskach, które nas wyprzedzają myślowo? Uważam, że spór o to byłby bezcelowy. Mniejsza o to, czy katolicki ruch odrodzeniowy w jednem społeczeństwie idzie za takim ruchem w innym, czy też nie. Jeżeli równolegle rozwijają się podobne kierunki, jest dowodem, że tak na jednym, jak na drugim terenie istnieją te same pobudki i te same potrzeby wewnętrzne.

Wracając do terenu naszego, któż zaprzeczyć może, iż „fala, która w ostatnich czasach bije w strukturę Kościoła katolickiego nie jest swoistym komunizmem? Czy dążenia w kierunku rozdziału Kościoła od państwa, eliminacja nauki religji ze szkół, ataki na Konkordat, próby ślubów cywilnych, krematorjów, cmentarzy powszechnych, maskowanej, ale i tak wyraźnej akcji, popierającej „kościoły narodowe" i marjawityzm, historje lwowskie itd. itd. czyż nie są, jak powiadam, swoistym komunizmem, mającym na celu odebrać społeczeństwu od jego najmłodszych warstw, dziecka i młodzieży — Boga?

System walki jest ostrożniejszy, bardziej maskowany, nie bębniący rotowym ogniem ataków, ale nie mniej głęboki i do jednego celu zdążający. I oto kto obserwuje zjawiska społeczne nie od strony ulicy, ale od głębokich form wewnętrznych, tego musiał uderzyć objaw wzrastających coraz bardziej uczuć religijnych w masach społecznych, przedewszystkiem zaś wśród młodzieży, i to młodzieży ze sfer najinteligentniejszych. Wyższa

uczelnia nietylko nie wstydzi się, ale jawnie, wyraźnie staje w obronie haseł katolickich, młodzież studencka tysiącami idzie na rekolekcje, wiąże się z Kościołem, trwa w nim, czci Boga. Inteligencja polska otrząsnęła się z psychozy powojennej, zrozumiała, że w olbrzymiem zmaganiu o światopogląd najistotniejszych i nieprzemijających wartości są tylko dwie drogi: albo wyraźnie z ideą Chrystusową, albo wyraźnie przeciw niej.

Rezultat tej walki z góry można przewidzieć: padną ci, którzy ślepi są na obydwa oczy i nie widzą wiekowej historji, że wszystko przeszło, a Bóg, jako źródło wieczności, pozostał".[1]

Młodzież zaciąga się pod sztandar Chrystusowy. Idzie powiew odrodzenia. Wzmaga się obrona wartości moralnych, którym wypisano zagładę i skierowano wszystkie wysiłki do zrealizowania złowieszczych planów. Racjonalizm się chełpi, że wyświetlił legendę o życiu nadprzyrodzonem, że strącił Boga z tronu, na którym go ludzkość w swych wierzeniach postawiła. Myli się, jak to pięknie wypowiada w czterowierszu Adam Mickiewicz.

Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga. Lecz pokój był w niebie:
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu".

Św. Paweł Apostoł upomina gorąco wiernych: „Jakoście tedy przyjęli Jezusa Chrystusa Pana, w Nim chodźcie, wkorzenieni i wybudowani w nim i umocnieni wiarą... Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofję (oczywiście dodajemy — pogańską) i próżne omamienie według żywiołów świata, a nie według Chrystusa" (Kol. II, 6—8). Ustawy ludzkie i żywioły świata, to pozory nauki w interpretacji Apostołów narodów. Młodzież katolicka poznaje te ustawy i zna ich wartość, sama się przed niemi broni i przez swoje organizacje udaremnia szkodliwe ich wpływy na innych. Rośnie duch chrześcijański jakby w tempie przyspieszonem. Częste zjazdy, częste narady są tego jasnym dowodem. Gotują się nowe hufce, aby był zachowany pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Pax Christi in regno

---

[1] Tamże.

Christi. Na zjawisko to spoglądamy z wielką radością, doceniając jednocześnie znaczenie trudów i wysiłków, jakie w tej pracy musi podejmować. Grunt do uprawy, na którym trzeba posiać z powrotem wykorzenione przez laicyzm zasady religijne, jest bardzo niewdzięczny. Mamy do czynienia z neopoganizmem. Budowanie więc królestwa Chrystusowego w sercach ludzkich musi się rozpoczynać od samych podstaw. Należy przekonywać i oświecać, niezliczonym uprzedzeniom zarzutom i fałszom przeciwstawić prawdę. Dokładne zapoznanie się z bronią, jaką walczą przeciwnicy idei Chrystusowej, nie może być dla nas obce. Musimy wchodzić we wszystkie dziedziny życia; nigdzie nas zabraknąć nie powinno.

Najbardziej popularnem hasłem w walce z religją wysuwany jest dzisiaj postęp, opierany rzekomo na niezwykłych zdobyczach w zakresie nauk przyrodniczych, technicznych itp.

Kościół katolicki nie boi się postępu, lecz idzie za nim. Wszak wiadomo, komu zawdzięczamy powstanie wszystkich uniwersytetów w średniowieczu, tak bardzo krytykowanem i ośmieszanem przez dzisiejszych postępowców. Kładł Kościół już podówczas podwaliny pod wiedzę, która zajaśniała takim blaskiem. Zapewne nie korzystałby świat w tej mierze ze zdobyczy naukowych, gdyby nie stała, systematyczna praca Kościoła i jego przemożna opieka nad rozwojem nauki we wszystkich jej dziedzinach.

Radośnie witamy wszelkie zdobycze naukowe, bo w nich przejawia się niezgłębiona mądrość Boża, która tak przedziwnie urządziła wszystko na świecie. Panem objawienia i natury jest Bóg, nie może być przeto niezgody pomiędzy dziełami rąk Jego. Niezgodę widzą tylko ci, którzy nie uznają Stwórcy za swego Pana. Zadaniem naszem będzie, budując siebie, występować stale i zdecydowanie w obronie Królestwa Chrystusowego, którego nie uznaje współczesny laicyzm.

Z radością należy podkreślić, że w tym zamęcie odradzająca się myśl katolicka, którą podejmuje w pierwszej mierze młodzież uniwersytecka, wywalczy należne sobie prawa i wytworzy ową „acies bene ordinata” — ten szyk bojowy pod sztandarem C h r y s t u s a, prowadzący do zwycięstwa. Siły nasze są

jeszcze słabe. Słusznie zaznacza encyklika o Chrystusie Królu, że jeszcze wielu z katolików nie cieszy się w społeczeństwie ani tą powagą, która należałaby się noszącym pochodnię prawdy. Może należy to przypisać powolności i nieśmiałości dobrych, którzy wstrzymują się od walki, albo zbyt słabo się opierają, a przez to przeciwnicy Kościoła nabierają wciąż większej zuchwałości i odwagi. Lecz skoro wszyscy wierni zrozumieją, że należy walczyć odważnie i bezustanku pod chorągwiami Chrystusa-Króla, przyprowadzą z powrotem do Boga niewierzących i będą się starać, aby prawa samego Boga pozostały nienaruszone.

Patrzmy z otuchą i nadzieją w przyszłość. Obojętność z jednej strony, a z drugiej wojująca niewiara winny być dla nas pobudką i hasłem do tworzenia organizacji zgodnie z ideologją, której do tego czasu wiernie służymy. Naszą ideologją jest utrwalenie pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem, aby nad niesprawiedliwością zapanowała sprawiedliwość, a nad nienawiścią miłość. Te szczytne zadania osiągnąć można tylko w pracy prowadzonej per Christum et in Christo.

Przejęci tą ideologją, niepodobna, abyśmy nie zwrócili uwagi na zło, którego stał się przyczyną laicyzm, odciągający ogół od Chrystusa, z wielką szkodą dla społeczeństwa. „Doprawdy, im bardziej pomija się w haniebnem milczeniu najsłodsze Imię naszego Zbawiciela, czy to w zgromadzeniach międzynarodowych, czy w parlamentach, tem głośniej trzeba je wielbić rozgłaszając wszędzie prawa Jego królewskiej godności i władzy" (Encyklika).

Zjawiska wypływające z laicyzmu, są w dzisiejszem naszem życiu społecznem przerażające. Wystarczy zatrzymać wzrok nad którąkolwiek dziedziną życia, aby się przekonać, jak wielkie spustoszenia poczynił laicyzm. Karność, wypływająca z etyki chrześcijańskiej, straciła swoje właściwe znaczenie. W rodzinach chrześcijańskich coraz to mniej baczy się na to, aby dać dzieciom moralną podstawę w wychowaniu. Zgubne skutki tej praktyki są aż nadto widoczne. Szkoła, przesiąknięta duchem laicyzmu, nie poprawi braków wymienionych z domu rodzicielskiego; owszem pogłębia je i utrwala. Nauczycielstwo w wielkiej liczbie oddala

się od Kościoła, nie rozumiejąc jego znaczenia, albo też wprost występując wrogo przeciwko niemu. Kręte drogi polityki wpłynęły na zdemoralizowanie tłumów mało uświadomionych w życiu katolickiem. Stąd do polityki został wprowadzony duch tak bardzo obcy Królestwu Chrystusowemu.

W niektórych państwach zostały zaprowadzone rządy antychrystyczne. Wysuwa się na widownię walka z Kościołem i uważa się ją za warunek konieczny przy rządzeniu. Jest to objaw groźny, nieznany w dziejach Kościoła. Przychodzą na pamięć słowa Chrystusa, wyrzeczone do św. Jana: „Albowiem czas blisko jest" (Ap. XXII, 10).

Dla utrwalenia rządów antychrysta płynie szerokiem korytem demoralizacja, objawiająca się szczególnie w literaturze i prasie, we współczesnych modach i zwyczajach. Wyrywa się z duszy młodzieży chrześcijańskiej uczucie wstydu, aby się zabezpieczyć przed oporem, jaki może powstać w kołach po katolicku myślących.

Czyż na chorobę naszego czasu nie jest potrzebne to czuwanie, ta acies bene ordinata, zawsze gotowa do przeciwstawienia się zalewającemu złu? Rozumie to młodzież katolicka i zrzesza się. Ale gdy nasze szyki będą nieliczne, niezdolni będziemy odeprzeć ataków wroga. Musimy się skupiać, musimy wprowadzać życie katolickie do tych wszystkich dziedzin, z których je wypiera laicyzm. Musimy się utrwalać w przekonaniu, że prowadzimy bój o sprawę wielką, że zwycięstwo nasze będzie pewne, bo zasłaniani jesteśmy sztandarem Chrystusa Króla. „Oto przychodzę rychło — mówi Chrystus w Objawieniu św. Jana — a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego. Jam jest Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec. Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi Barankowej, aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta" (Ap. XXII, 12—14).

Christus vincit, regnat, imperat.

X. Dr. JÓZEF PASTUSZKA
Profesor Seminarjum Duchownego
w Sandomierzu.

Objektywizm u podstaw myśli katolickiej.

Rzucone przed pół wiekiem hasło Nietzschego „przewartościowania wszystkich wartości” już dawno weszło w stadjum realizacji. Proces ten bowiem, mając przygotowany grunt przez reformację, rozpoczął się na szeroką skalę w XVIII w., trwa do dzisiaj i wywołuje głębokie zmiany we wszystkich dziedzinach życia, a zwłaszcza w dziedzinie społecznej, politycznej i ekonomicznej.

Ale zmiany polityczno-społeczne są przejawami wtórnemi, są skutkami pochodnemi istotnej ewolucji ideowej, jaka się dokonała w umysłowości europejskiej.

Światem rządzą ideje, one leżą u podstaw wszelkich poczynań ludzkich i nadają życiu kierunek. Każdy człowiek wytwarza sobie światopogląd w postaci pewnej syntezy myślowej, tłumaczącej rzeczywistość. Ideje, jakie się na tę syntezę składają, rozporządzają pewną sumą energji, która pobudza człowieka do czynu i przeprowadza realizację wskazań praktycznych zawartych w idejach. Systemy polityczne, hasła życiowe, teorje ekonomiczne są jedynie bliższem zastosowaniem danej ideologji, jaka reguluje nasz stosunek do rzeczywistości.

Czy rewolucję francuską stworzył Danton, czy Robespierre? Nie, lecz ideje Russa, Monteskiusza i Woltera. Przywódcy rewolucji byli jedynie narzędziami tych idej, jakie opanowały ówczesną umysłowość francuską. To samo da się powiedzieć o komuniźmie rosyjskim. Nie Lenin, czy Stalin zapewnili mu władzę, lecz ideologja Marxa, która natrafiła na podatny grunt duchowy.

Ideologja jest czynnikiem decydującym w życiu narodów i poszczególnych jednostek. Jeżeli więc mamy mówić o zadaniach

inteligencji katolickiej w poszczególnych dziedzinach życia, to wpierw należy zdać sobie sprawę z charakteru ideologji, z której płyną takie, a nie inne wskazania praktyczne.

Co więc stanowi rys charakterystyczny ideologji katolickiej, co wyróżnia ją od innych światopoglądów i tłumaczy nasze stanowisko.

Trafną odpowiedź podał Rudolf Eucken[1], jeden z najwybitniejszych filozofów ostatnich czasów. Według niego współczesne prądy filozoficzne dadzą się sprowadzić do dwóch zasadniczych — do filozofji arystotelesowsko-tomistycznej i do kantyzmu. Te dwa światopoglądy walczą z sobą o panowanie nad dzisiejszą umysłowością. Dzielą je różnice zasadnicze — myśl arystotelesowsko-tomistyczną cechuje objektywizm i realizm, zaś filozofja Kanta i pokrewne jej kierunki wyróżniają się swym subjektywizmem i idealizmem.

Nad temi różnicami warto się bliżej zatrzymać, by zrozumieć głębokie przeciwieństwa współczesnych prądów umysłowych i zdać sobie sprawę z istotnych przyczyn kryzysu, jaki dziś powszechnie przeżywamy.

I.

Czynnikiem, decydującym o światopoglądzie człowieka, jest jego postawa gnozeologiczna (teorjopoznawcza) względem rzeczywistości przedmiotowej, czyli stosunek naszego „ja" do „nie—ja", podmiotu do przedmiotu.

Dwie rzeczywistości stają naprzeciw siebie, — nasze „ja", jako podmiot, i nasze „nie—ja", czyli pozostała, otaczająca nas rzeczywistość, jako przedmiot. Ich wzajemne zetknięcie dokonywa się z koniecznością fizyczną, a zarazem jest psychologiczną potrzebą człowieka, który posiada głód wrażeń i nastawiony jest na przyjęcie nowych podniet, gdyż te rozszerzają jego horyzont umysłowy, rodzą tysiące uczuć przyjemnych, pobudzają do wysiłku i umożliwiają jego rozwój.

---

[1] R. Eucken, *Die Philosophie des Thomas von Aquino und die Kultur der Neuzeit* [2]. Leipzig 1910.

Zespolenie to ma charakter przedewszystkiem poznawczy. Świat przedmiotowy wkracza na pole świadomości i z naszem „ja" nawiązuje ściślejszy kontakt. Dokonywa się wprawdzie i połączenie fizyczne, wszak oddychamy powietrzem, przyjmujemy pokarm, przezwyciężamy opór i t. p., ale są to rzeczy o tyle dla nas rzeczywiste, o ile znalazły się w promieniu naszego poznania, o ileśmy je odczuli, objęli naszą myślą, czy zareagowali na nie uczuciem, słowem, o ileśmy je sobie uświadomili.

Wszakże sam fakt uświadomienia, jego geneza, jego wartość poznawcza kryje w sobie niejedną zagadkę. Bo czem właściwie jest poznanie?

Polega ono na zespoleniu przedmiotu z podmiotem, na ich upodobnieniu, na odbiciu „nie—ja" w naszem „ja".

Nie jest to upodobnienie fizyczne, ale psychiczne.[1] Wszak nie krzesło, jakie widzę, znalazło się we mnie, ale jego obraz; nie człowieka, z którym się stykam, ale jego podobieństwo w sobie wytwarzam.

Proces poznawczy ma charakter twórczy — rozciągłość, przestrzeń, ciężar ustępują nowym formom duchowym.

Czarodziejem jest duch ludzki w akcie poznania. Pod jego działaniem nieruchome kształty materjalne zaczynają żyć, przybierają na się postać duchową i przetwarzają się w wyobrażenia, pojęcia i sądy, wydobywając z siebie nowe wartości, jakich zmysły nie dostarczyły, a z których budujemy świat ideałów, pełen znaczenia i wymowy dla ducha.

Atoli odrazu nasuwa się pytanie zasadnicze, jaką wartość posiada nasze poznanie? Czy odbija ono w sobie rzeczywistość, istniejącą po za mną, czy też jest swoistym wytworem ludzkiego ducha. Czy moim koncepcjom myślowym, moim sądom, mojej ideologji odpowiada taka rzeczywistość, jaką one przedstawiają?

Chodzi o rzecz pierwszorzędnej doniosłości. Wszak na podstawie naszych doznań tworzymy własny światopogląd, układamy nasze życie. Chodzi przecież o wartość naszych przekonań, w których obronie ponosimy ofiary, o nasze ideały życiowe,

---

[1] Św. Tomasz, *S. th.* 1, q. 14, a. 1; *S. th.* 1, q. 80, a. 1.

które stawiamy wyżej od korzyści doraźnych, o cały nasz światopogląd. Czy jest on fikcją wysnutą w głębi naszej jaźni, czy też odbiciem rzeczywistości przedmiotowej?

Filozofja katolicka, — a za taką uznajemy filozofję arystotelesowsko-tomistyczną — broni objektywizmu naszych poznań. Według niej istnieje dwojakie poznanie — zmysłowe i umysłowe. Punktem wyjścia jest poznanie zmysłowe.[1] Zdobywamy je w ten sposób, że bodziec materjalny, działając na narządy zmysłowe, odbija się w świadomości w postaci obrazu, odtwarzającego podobieństwo rzeczy (species sensibilis).

Poznanie zmysłowe dostarcza materjału do wytworzenia pojęć, sądów i t. p., czyli do poznania umysłowego.

Oczywiście, materjał ten nie jest przejmowany przez umysł w pierwotnej formie zmysłowej, lecz dzięki abstrakcji zostaje jakby uduchowiony, bo wyzbyty dawnych cech jednostkowo materjalnych, a ujęty pod kątem swej istoty.

Otrzymane w ten sposób pojęcia, mimo że przeszły dość skomplikowany proces przeróbki, posiadają charakter objektywny, ponieważ ugruntowane są w doświadczeniu zmysłowem[2] i tam posiadają swój odpowiednik. Pojęcie, czyli nasza ideja o rzeczy, jest, podobnie jak obraz zmysłowy, duchowem odtworzeniem przedmiotu poznawanego.

Każda rzecz nawet materjalna mieści w sobie ideję, każda zawiera pierwiastek metafizyczny—swą istotę, która może być przez rozum wyodrębniona z otoczenia przypadłościowego i odtworzona w pojęciu. Naszemu pojęciu, czyli idei podmiotowej, odpowiada idea przedmiotowa, czy ów pierwiastek metafizyczny. Pomiędzy porządkiem logicznym, czyli myśleniem o rzeczach, a porządkiem ontologicznym, czyli bytowaniem rzeczy, panuje harmonja. Uświadomienie zgodności pomiędzy nimi daje w rezultacie prawdę, którą filozofja tomistyczna określa jako „zgodność poznawania z rzeczą".[3]

---

[1] „Principium nostrae cognitionis est a sensu". Św. Tomasz, S. th. 1, q. 84, a. 6.

[2] Nawet najwyższe zasady myślowe dadzą się odnieść do doświadczenia: „Cognitio principiorum provenit nobis a sensu" *S. th.* 1. 2, q. 51, a. 1.

[3] „Veritas intellectus est adaequatio intellectus et rei". *Summa contra Gentiles* I. 59.

W dalszej konsekwencji cały ten świat idealny, jaki utkany jest z naszych pojęć i sądów, nie jest fikcją, zrodzoną przez myśl i ogrzaną własnem uczuciem, ale odbiciem rzeczywistości.

Jesteśmy sługami prawdy, a nie jej twórcami. Nasze głośne zdobycze naukowe, jak postępy w technice, wykrycie nowych praw i t. p. trafnie nazywamy „wynalazkami" — one istniały oddawna potencjonalnie. Rozum ich nie stworzył, lecz tylko je dopiero teraz zauważył. On rzeczy nie tworzy, ale tylko odtwarza[1]. Jest on wprawdzie aktywny, ale nie w tym sensie, żeby zdołał stworzyć nowy, całkiem obcy rzeczywistości świat pojęć, lecz żeby wykrył w świecie realnym to, co jest ukryte dla zmysłów, a co jest niemniej realne, a mianowicie pierwiastki metafizyczne, czyli istoty rzeczy. Umysł rozciąga na rzeczywistość empiryczną jakgdyby zasłonę, przykrywającą jej oblicze materjalne (illuminatio phantasmatum), by wzrok ducha, nie absorbowany zjawiskami przygodnemi i jednostkowemi, mógł sięgnąć do głębi, by dojrzał istotne związki metafizyczne danej rzeczy i na tej podstawie wytworzył sobie ogólne o niej pojęcie.

Ten proces myśli dokonuje się z pewną psychologiczną koniecznością, byleby tylko znalazły się warunki wymagane.

W tem znaczeniu mówimy o bezwględności prawdy, bo ona narzuca się nam z koniecznością nieodpartą.[2]

Zdarza się nieraz, że pragniemy innego wyniku naszej działalności myślowej. Serce — jak to się mówi — ciągnie nas w inną stronę, chcielibyśmy, by rzeczywistość opowiedziała się za naszemi aspiracjami i w tej życzliwej formie odbiła się w poznaniu. Tymczasem jest przeciwnie. Zjednoczone wysiłki wszystkich władz poznawczych nie są w stanie przeciwstawić się rzeczywistości i nie mogą zmienić objektywnego charakteru poznania.

„Opinari penes nos non est", mówił Arystoteles, co ma oznaczać, że nie jesteśmy wolni w wydawaniu sądów. Prawda

---

[1] „Intelligere nostrum est quoddam pati" — słusznie mówi św. Tomasz, *S. th.* 1, q. 79, a. 2.

[2] J. Maritain, *Positivité de la doctrine de S. Thomas.* (Xenia Thomistica t. I, 47) Romae, 1925.

nas przygniata, zmusza nas do wygłoszenia pewnych zdań i do dopasowania się do jej wymogów. Jesteśmy stroną bierną, która zmuszona jest zastosować się do rzeczywistości, jaka się nam narzuca w poznaniu.[1]

II.

Filozoficzna myśl nowoczesna obrała inną drogę, wytyczoną przez Kanta. Sam Kant porównywał się do Kopernika, bo podobnie jak tamten odwrócił ówczesny porządek i zamiast słońcu koło ziemi, kazał się obracać ziemi koło słońca, tak samo Kant, zamiast naszemu poznaniu do rzeczy kazał się rzeczom stosować do poznania.

Nie myśl zależy od przedmiotów — mówi Kant — ale przedmioty od naszej myśli, — ona tworzy rzeczywistość, ona przeprowadza jej systematyzację, ona nadaje przymioty rzeczom i względem nich się ustosunkowuje.[2]

Czem jest rzeczywistość, czyli rzecz sama w sobie w oderwaniu od poznania (Ding an sich), o tem nic nie wiemy. Faktem jest, że fenomeny zmysłowe na nas działają, my je jednak ujmujemy w formy przestrzeni i czasu, a następnie przeprowadzamy tak przerobiony materjał przez kategorje aprioryczne i tworzymy sobie poznanie czysto subjektywne według naszych imanentnych praw i form.

Świat po za nami jest tajemniczem X, którego zagadki nie rozwiążemy. Rzeczywistość poznawania jest naszym własnym światem, jest projekcją podmiotu, przeniesieniem nazewnątrz własnych form poznawczych, wytworzeniem bytu według własnych potrzeb.

Nasze poznanie ma charakter podmiotowy i dlatego prawda nie polega — jak w filozofji tomistycznej — na zgodności poznania z rzeczą, ale na zgodności myśli z samą sobą, z jej prawami i formami.[3]

---

[1] Św. Tomasz. *S. th.* 1. 2, q. 27, a. 6

[2] Por. Wstęp Kanta do drugiego wydania *Krytyki czystego rozumu.*

[3] Hessen, *Die Weltanschauung des Thomas v. Aquin.* J. Stuttgart 1926, s. 42 n.

Rozum ludzki nie jest, jak naucza Arystoteles i św. Tomasz, receptywny, bierny, ale aktywny, twórczy. On stwarza rzeczywistość, ujętą przez pryzmat poznania. Pomiędzy światem rzeczywistym a światem poznania leży przepaść, której żadne wysiłki ludzkie nie zdołają zasypać.

Człowiek z konieczności musiał się odgrodzić od świata przedmiotowego, zamknął się w swojem „ja" i zaczął snuć tkaninę myśli, która ma się stać dla niego wszystkiem — i bytem realnym, i poznaniem, i normą postępowania, a sama jest właściwie tylko — myślą.

Poglądy Kanta zaciążyły na umysłowości nowożytnej i nadały jej wybitne nastawienie subjektywistyczne. Dopiero w ostatnich latach można zauważyć zwrot najnowszych prądów filozoficznych ku objektywizmowi.[1] Przyszłość pokaże, czy ta nowa orjentacja będzie trwała i czy wywrze większy wpływ na kierunek myśli filozoficznej.

Jest jednak zasługą czasów nowożytnych, a w szczególności Kanta, że na czoło zagadnień filozoficznych wysunięto problem poznania. Bo od sposobu jego rozwiązania zależy wszystko. Nic dziwnego, że radykalnie odmienne stanowisko myśli kantowskiej w porównaniu z filozofją katolicką pociągnęło za sobą daleko sięgające konsekwencje ideologiczne.

Jak w geometrji dwie linje, wychodzące z jednego punktu w różnych kierunkach, w miarę posuwania się od swego punktu coraz bardziej oddalają się od siebie, podobnie i w filozofji różny punkt wyjścia myśli najjaskrawiej zaznacza się w dalszych konsekwencjach.

[1] Jeden z najwybitniejszych nowszych filozofów Oswald Külpe († 1915) w swej wielkiej pracy p. t. *Die Realisierung* (3 tomy) rozwiązuje problem objektywizmu poznania w podobny sposób, jak filozofja tomistyczna. (Por. X. Jan Stepa, *Realistyczne dążności Külpego, a filozofja św. Tomasza w Przegl. Teolog.* 1929 str. 118 — 146). Külpe nie stanowi wyjątku. Wielka praca M. Hartmanna p. t. *Grundzüge der Metaphysik der Erkenntnis* Berlin 1921, opowiada się za objektywizmem poznawczym. Do tego stanowiska zbliża się J. Volkelt (*Gewissheit und Wahrheit.* München 1918), E. Landmann (*Transzendenz des Erkennens.* Berlin 1923), H. Heimsocht (*Die sechs grossen Themen der abendländischen Metaphysik.* Berlin 1922) i inni.

Skrajny sukjektywizm poznania wywołał w dziedzinie myśli rewolucję pojęć, donioślejszą w swych skutkach, niż polityczne przewroty dziejowe.[1]

Wystarczy wskazać na dwie dziedziny, najbardziej związane z życiem praktycznem, a mianowicie na religię i moralność, by zrozumieć głębokie różnice, dzielące myśl katolicką od światopoglądu, zbudowanego na podstawach subjektywizmu.

III.

Przedewszystkiem uderza odmienne pojmowanie religji.

Ze strony protestantów słyszy się często zarzut, że katolicyzm zbytnio zracjonalizował życie religijne. To, co w podświadomości przebywa i tylko dla uczucia jest dostępne, co stanowi rytm wszechbytu i tylko intuicją może być ujęte, to filozofja katolicka chce przedstawić w formułach pojęciowych, oprzeć na argumentacji rozumowej i stworzyć system przesłanek i wniosków, z którychby logicznie wypływała idea Boga.[2]

Jest to niezrozumienie ideologji katolickiej. Bowiem życie religijne jest dziełem całego człowieka, a nie tylko rozumu. I wyobraźnia, i uczucie i wola współdziałają z sobą, poruszając całe nasze jestestwo i skłaniając je do nawiązania stosunku z Bogiem. Musimy jednak przyznać, że rola kierownicza w tym procesie życiowym należy do rozumu — on rzuca fundament pod każdy akt religijny przez to, że wskazuje na istnienie Boga i na konieczność podporządkowania się Mu, jako najwyższej normie życiowej. Cała tak bogata i obszerna dziedzina życia religijnego jest przepojona pierwiastkami intelektualnemi. Przedmiot religji— Bóg, jest dostępny przedewszystkiem dla rozumu i da się ująć

---

[1] „La revolution, pisze Maritain — qui commence avec Descartes, et continue avec les philosophes du XVIII et XIX siècle, est un cataclysme historique infiniment plus grand que les plus redoutables bouleversements de l'écorse terrestre ou de l'économie des nations". *Acta Hebdomadae Thomisticae.* Romae 1924, s. 62

[2] Por. F. Heiler, *Der Katholizismus.* Seine Idee und seine Erscheinung [2]. München 1923

w analogiczne formy pojęciowe, jak każdy inny byt. Proces poszukiwania i znalezienia Boga rozgrywa się przedewszystkiem na płaszczyźnie myślowej, w oparciu o rzeczywistość przedmiotową, której ostatecznego wytłumaczenia doszukuje się rozum.

Te naturalne tendencje poznawcze muszą doprowadzić do przyjęcia Absolutu, jako ostatecznej przyczyny wszechrzeczy, która jest zarazem najwyższem dobrem, zdolnem zaspokoić potrzeby naszego życia uczuciowego.

Takie stanowisko jest niewątpliwie słuszne. Przebija zeń wiara w zdolności poznawcze myśli ludzkiej, zaznacza się przekonanie, że w tak ważnej dziedzinie działalności ducha ludzkiego, jaką jest dziedzina religijna, nie może zabraknąć najszlachetniejszej, bo kierowniczej cząstki ludzkiego „ja", t. j. rozumu.

Ostatnią zaś racją tego intelektualnego stanowiska religijnego filozofji katolickiej jest objektywizm pojęć.

Jesteśmy przekonani, że myśl nasza nie jest tylko podmiotowym wytworem naszej struktury psychicznej, ale odbiciem rzeczywistości. Na sposób duchowy odbijają się w niej te kategorje bytu, ku jakim się zwraca nasz umysł. Owszem, poznanie to ma charakter konieczny, — wystarczy odpowiednie nastawienie naszych władz poznawczych, by odrazu wypełniły się treścią przedmiotową.

Podobny charakter konieczności przedmiotowej posiada poznanie religijne. Jeżeli aparat poznawczy człowieka normalnie działa, wówczas wśród zdobytych przezeń pojęć musi się znajdować ideja Boga. Ona się narzuca myśli z taką samą koniecznością, z jaką narzuca się myśl o istnieniu innych bytów realnych, znajdujących się w promieniu naszej działalności umysłowej. Myśl bowiem ludzka nie ogranicza się do wytłumaczenia poszczególnych zjawisk, ale stara się doszukać najgłębszej racji świata i życia. Ta potrzeba psychologiczna doprowadza ją do przyjęcia Boga.

Naszym obowiązkiem jest uznać fakt, że myśl jest tylko refleksem rzeczywistości przedmiotowej Absolutu i wysnuć stąd dalsze konsekwencje praktyczne.

Filozofja nowoczesna, obrawszy inny punkt wyjścia w poznaniu, musiała z konieczności obedrzeć religję z jej pierwiastków intelektualnych.

Kant odmówił wartość przedmiotową myśli ludzkiej, jeżeli ona wykracza poza doświadczenie empiryczne.

Bóg jest jedynie postulatem t. zw. rozumu praktycznego, czyli przypuszczeniem, jakby hipotezą, na jakiej opiera się życie moralne człowieka. Głos obowiązku narzuca nam kategoryczne nakazy prawa moralnego, a ich spełnianie przez człowieka przypuszcza, obok wolności woli i nieśmiertelności duszy, także istnienie Boga, jako tego, który porządek moralny podtrzymuje i realizuje w całej rozciągłości.

Również inne kierunki filozoficzne, spokrewnione idejowo z kantyzmem, starają się nadać religji podłoże irracjonalne. Odmówiwszy bowiem wartości objektywnej myśli ludzkiej, ograniczywszy jej działanie do sfery świata empirycznego, należało w konsekwencji odmówić jej zdolności w poznawaniu treści religijnych, a objawy życia religijnego rozpatrywać w innej płaszczyźnie, gdzie myśl zasadniczo niema dostępu.

Nic dziwnego, że od początku XIX w. spotykamy się z próbami irracjonalnego tłumaczenia objawów religijnych. Jedni doszukują się źródła religji w uczuciu nieskończoności, jakie odczuwa człowiek (Schleiermacher), inni w potrzebach wyobraźni posiadania wykończonego obrazu wszechświata (pozytywizm), jeszcze inni w podświadomości (modernizm), lub w specjalnem uczuciu religijnem (Jacobi), czy też w niższych instynktach ludzkich, jak strach (Epikur) i zemsta (Nietzsche), albo wreszcie w ogólnej biologiczno-pragmatycznej postawie człowieka w stosunku do świata (James).[1]

Atoli gwałt, zadany rozumowi ludzkiemu przez wyeliminowanie go z życia religijnego, wywołał fatalne skutki dla religji. Bezpośredniem następstwem było niesłychane zindywidualizowanie religji, oparcie jej na tak kruchym fundamencie, jakim jest uczucie, a usunięcie z pod wszelkiej kontroli myśli. Quot capita, tot religiones. Ale wówczas nie może być mowy o autorytecie religijnym, czy jednolitej społeczności religijnej.

Nie gdzieindziej, tylko w błędnych przedzałożeniach filo-

---

[1] J. Steffes, *Religionsphilosophie.* München 1925, str. 91 nn.

zoficznych, a mianowicie w odmówieniu przedmiotowości myśli i usunięciu jej po za obręb życia religijnego, należy szukać przyczyny dzisiejszego rozproszkowania protestantyzmu i osłabienia jego życia religijnego.

Uznają to sami protestanci i nawołują do nawrotu. Znany pisarz protestancki Hermelink, prof. Uniwersytetu w Marburgu, wyraźnie mówi, że teologja protestancka winna zwrócić się do filozofji tomistycznej i na jej filozoficznych podstawach oprzeć swój system.[1]

Symptomaty zmiany na lepsze dadzą się również zauważyć w najnowszych prądach filozoficznych. Słusznie mówi prof. Oesterreich, że dzisiejsze prądy metafizyczne, jakie zaczynają opanowywać umysłowość niemiecką, posiadają wyraźne zabarwienie teistyczne.[2]

Przywódca neokantyzmu badeńskiego Windelband przyznaje objektywne istnienie bytu transcendentnego i jego poznawalność (Das Heilige).[3] Drugi wybitny neokantysta, twórca t. zw. szkoły marburskiej, prof. Natorp wyznaje u schyłku swego życia, że przeszedł długi, bolesny proces duchowy, którego owocem było przyjęcie Boga osobowego, do którego stosuje wyraz „arrheton” — czego język ludzki nie wypowie, a co jest rzeczywiste.[4]

Można oczekiwać, że najnowsze dążenia metafizyczno-objektywne przyczynią się do uzdrowienia myśli filozoficznej.

IV.

Druga dziedzina, gdzie zmiany ideologiczne otrzymują swój natychmiastowy refleks praktyczny — to dziedzina moralności.

Gdyby człowiek mógł się ograniczyć do kontemplacji poznawczej i swe władze psychiczne przeznaczał jedynie do oglądu rzeczywistości, wówczas moralność nie stanowiłaby dlań problemu.

---

[1] *Katholizismus und Protestantismus in der Gegenwart.* Stuttgart 1923, s. 19

[2] *Systematische Philosophie* [3] w *„Die Kultur der Gegenwart”.* Berlin u. Leipzig 1921, s. 386

[3] Por. J. Hessen, *Augustinus und seine Bedeutung für die Gegenwart.* Stuttgart 1924, s. 33 n.

[4] Cyt. według J. Feldmann, *Thomas v. Aquin und die Philosophie der Gegenwart.* Paderborn 1924, s. 27

Ale człowiek jest niewystarczalny. Nie tylko podziwia, ale i pragnie posiadać, nie tylko rozumuje o rzeczywistości, ale chce z nią wejść w bliższy stosunek, zapożyczyć się u niej i silniej ugruntować swe istnienie. Na widowni pojawia się aktywna wola, która, zdążając do dobra, ma wolność wyboru pomiędzy różnemi możliwościami i do rzeczywistości ustosunkowuje się inaczej, niż poznanie. W akcie woli podmiot nie jest bierny, nie odbija w sobie rzeczy na sposób psychiczny, jak to widzimy w poznaniu, ale się sam ku niej skłania, by się z nią połączyć i na tej drodze wzbogacić własne istnienie.

To odmienne ustosunkowanie rozumu i woli do rzeczywistości przedmiotowej jest zarazem poważnym problemem filozoficznym, którego rozwiązanie decyduje o charakterze światopoglądu.

Chodzi o to, w jakim wzajemnym stosunku znajdują się te dwie różne podstawy ludzkiego „ja" do rzeczywistości, czyli rozum i wola. Czy łączą je jakie węzły uzależnienia, czy też są funkcjami całkiem odrębnemi, rządzonemi własnemi prawami i na siebie niewpływającemi? Innemi słowy, czy nasz stosunek etyczny do rzeczywistości zależy od naszej podstawy teoretycznej, czy też nie?

Pytanie zasadnicze, decydujące o kierunku filozofji życia.

Rozwiązanie, jakie podaje filozofja katolicka, wychodzi z założeń objektywizmu myśli i nosi charakter intelektualny.

Głosi ono, że dobra nie można ująć w oderwaniu od prawdy, że każdy akt woli, mający za przedmiot dobro, musi być poprzedzony przez akt poznania w myśl zasady „nihil volitum, nisi praecognitum".

Prawda i dobro — to nieodłączne i nierozdzielne atrybuty każdego bytu. Cechą charakterystyczną dobra jest jego wartościowość, czyli to, że jest celem woli i porusza do czynu.

Ale dlaczego byt jest wartościowy? Ponieważ jest w sobie doskonały, ponieważ posiada w sobie pełnię określonego bytowania, „plenitudo essendi", które może innym w jakikolwiek sposób udzielić i być dla nich pożytecznym, wartościowym.

Natomiast uświadomienie tego stanu bytu jest dziełem poznania, więc tem samem ono jest podstawą naszego wartościo-

wania etycznego. Dlatego też myśl katolicka normę moralności upatruje w rozumie ludzkim, bo on tylko może wskazać, czy dany czyn zgodny jest z naturą ludzką, czy się przyczyni do jej dobra, czy nie sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, na jakie wskazuje rozum. Innemi słowy, ze światem wartości etycznych stykamy się przez poznanie.

Ponieważ zaś poznanie nasze posiada charakter objektywny, jest odbiciem rzeczywistości istniejącej poza nami, więc i świat wartości etycznych nie jest dowolnym produktem naszego „ja", ale posiada charakter rzeczywistości, narzucającej się naszej psychice i zmuszającej do dopasowania do niej własnego życia.

Cała rzeczywistość zdaje się posiadać podwójne oblicze — jedno teoretyczne, ów świat pojęć i sądów teoretycznych, odtwarzających porządek ontologiczny rzeczy, ich istotę, wzajemne związki i prawa niemi rządzące, a drugie — moralno-praktyczne, czyli ten świat wartości i nakazów moralnych, jakie się dadzą wysnuć z teoretycznego wglądu w naturę rzeczywistości, a które regulują nasz stosunek do niej.

Owe nakazy moralne przedstawiają się nam w formie idej normatywnych, jakie zrodziły się w naszej psychice pod wpływem zastanowienia nad światem i życiem. Idea obowiązku, idea dobra, cnoty, poświęcenia i t. p. — to nie są puste dźwięki dla określenia pewnych naszych czynów i dążeń, ale naprawdę ideje, czyli wykończone pojęcia o wyraźnie zarysowanych konturach i odgraniczeniach ontycznych.

Ideje moralne, podobne jak ideje teoretyczne, mają charakter ponadosobisty, narzucają się człowiekowi z pewną koniecznością, wiążą go swemi nakazami i nie pozwalają się wyłamywać z pod ich przymusowości moralnej.

Czujemy się wtłoczeni w porządek moralny, podobnie jak ulegamy porządkowi fizycznemu. Praw fizycznych zmienić nie możemy pod groźbą własnego wyniszczenia. Czyż inaczej jest w porządku moralnym? Cały szereg nakazów narzuca się z bezwzględną koniecznością. Można dyskutować, czy w tej chwili mają one zastosowanie, czy okoliczności życiowe nie dyspensują nas,

ale niepodobieństwem jest usunąć je z naszej psychiki i na ich miejsce postawić inne, przeciwne im nakazy.[1]

Wydaje się, że od chwili, gdyśmy zaczęli stawiać pierwsze kroki świadomego życia rozumnego i na świat spojrzeli przez pryzmat myśli, a nie tylko przez czarujące obrazy wyobraźni i uczucia, odrazu dojrzeliśmy świat idej moralnych, stanowiących właściwy pomost pomiędzy człowiekiem, a światem i Bogiem. Tak pojęta moralność posiada wszystkie znamiona prawa i jest uniwersalna. Narzuca się człowiekowi jako nakaz, płynący nie z osobistego upodobania jednostki, ale ugruntowany w naturalnym porządku rzeczy, i dlatego odnoszący się do wszystkich ludzi.

Filozofja nowoczesna wobec zagadnień moralnych zajęła inne stanowisko. Odmówiwszy pojęciom ogólnym walorów objektywności, oddzieliwszy poznanie od woli, musiała się rozejrzeć za innemi, niż dotychczasowe, kraterjami moralności. Oczywiście, że kryterja te, wobec nieudolności rozumu, nie mogły mieć charakteru intelektualnego ani metafizycznego.

Pozostawały do wyboru jedynie normy doświadczalne, jednostkowe i podmiotowe. Odżyły dawne pogańskie systemy etyczne hedonistyczno-epikurepskie, a obok nich pojawiły się nowe, głoszące takie ideały moralne, jak rozwój osobowości, postęp kulturalny, autononizm etyczny, konieczności życiowe (pragmatyzm) itp.

Lecz moralność oparta na tak kruchym fundamencin nie może natchnąć ludzi wiarą w szczytny cel życia i uzdolnić ich do ponoszenia na jego rzecz wielkich ofiar. Obowiązek moralny, nie ugruntowany na nakazach Najwyższej Woli, przemawia zbyt słabo do przekonania i nie może się oprzeć naporowi instynktów niższej natury. Bezpośredniem następstwem jest obniżenie poziomu moralnego, co się dzisiej daje powszechnie zaobserwować.

Jak widzimy, dziedzina moralności, podobnie jak i dziedzina religji, zależy od przedzałożeń ideologicznych, a zwłaszcza od stanowiska gnozeologicznego. Jak reagujemy na zetknięcie się z rzeczywistością, jaką wartość przypisujemy naszej myśli, rodzącej

---

[1] S. Behn, *Sein und Sollen*. Eine metaphysische Begründung der Ethik. Berlin 1927

się pod wpływem tego kontaktu, od tego zależą nasze czyny i nasz kierunek życiowy.

Albo uznamy zdolność poznawczą myśli i poddamy się nakazom, jakie narzuca nam odźwierciadlająca się w niej rzeczywistość przedmiotowa, albo też, kierowani nieufnością względem naszych władz poznawczych, odmówimy im dotychczasowych uprawnień, i poszukamy innych sprawdzianów poznania, oraz norm postępowania.

Rezultatem tego drugiego stanowiska jest wywrócenie naturalnego porządku rzeczy, zerwanie węzłów, jakie nas łączą z rzeczywistością, przekreślenie uzależnienia od świata przedmiotowego, a uznanie człowieka za byt samowystarczalny, jako jedyne źródło poznania i moralności [1].

Kryzys dzisiejszej umysłowości — to przedewszystkiem kryzys myśli ludzkiej. Subjektywizm nowoczesny zaprowadził ją w ślepą uliczkę, skąd niema wyjścia, chyba, że się nawróci z drogi i zajmie inne stanowisko.

Światopogląd katolicki budził zawsze podziw swą niewzruszonością, spoistością i swym uniwersalizmem.

Przymioty te zawdzięcza przedewszystkiem swemu objektyzmowi. U jego podstaw leży założenie, że człowiek jest bytem względnym, niewystarczalnym, uzależnionym od rzeczywistości przedmiotowej, a w pierwszym rzędzie od Boga.

Nastawiony z natury rzeczy na przyjęcie pomocy z zewnątrz, człowiek winien się dostosować do tych wymogów własnej jaźni. Nie jest on twórcą porządku ontologicznego, religijnego i moralnego, ale tylko jego odtwórcą, jego poznawcą. Normy życiowe, do jakich się człowiek stosuje, nie są tylko wysnute z jego jaźni, ale mają charakter przedmiotowy, są mu narzucone z zewnątrz i dlatego niezależne od jego woli. Wprawdzie pozostaje olbrzymie pole, gdzie człowiek może ujawnić swą wolność, aktywność i indy-

---

[1] „Le mal, dont souffrent les temps modernes — pisze trafnie prof. Maritain — „est avant tout un mal de l'intelligence; il a commencé par l'intelligence, il a gagné maintenant jusqu'aux racines de l'intelligence". *St. Thomas — Apôtre des temps modernes* w Xenia Thomistica I, 66

widualność, ale nawet i w tych czysto osobistych posunięciach nie może się uwolnić od uzależniania od przedmiotowych norm wyższych.

* * *

Zbliżamy się ku końcowi naszych wywodów. Przebywaliśmy w sferze abstrakcji filozoficznej, operowaliśmy pojęciami ogólnemi, a mimo to ani na chwilę nie opuszczaliśmy platformy życiowej i nie tracililiśmy z oczu jej aktualnych potrzeb.

Filozofja ma to do siebie, że ujmując rzeczywistość w świetle głębszych przyczyn, z konieczności posiłkuje się pojęciami abstrakcyjnemi. Te jednak, acz wydają się obce rzeczywistości konkretnej, jednak sięgają głębiej w sedno rzeczy, niż pojęcia jednostkowe, i pozwalają wysnuć stąd głębsze wnioski.

Czem jest nasz światopogląd, jeżeli nie pewną syntezą idej z natury rzeczy najbardziej abstrakcyjnych, bo ujmujących w któtkie formuły pojęciowe tak olbrzymią rozmiarami rzeczywistość, w której się obracamy?

A czem są t. zw. wielkie ideje, płomienne hasła, jeżeli nie pojęciami ogólnemi i nawskroś abstrakcyjnemi? Pozornie oderwane od rzeczywistości, mgliste, pulsują mimo to treścią bogatą i wciąż są gotowe przelać ją na ten odcinek rzeczywistości, do jakiego się odnoszą. Z tych abstrakcyjnych nawskroś idej wyrastają dzieła o dziejowem znaczeniu.

Takie ideje tworzy inteligencja uzdolniona do tego przez swe urobienie umysłowe, i ona jest duchowym pionierem przyszłego porządku, jaki się zrodzi pod wpływem tych idej.

Masy są bierne w myśleniu, a że nurtuje je żądza czynu i pragnienie zmiany swej egzystencji, przeto przyjmują gotowe ideje od elity umysłowej, niemi się zapalają i umożliwiają swym trudem, a często krwią ich realizację. Kto narzuci swą ideologję inteligencji, do tego należy przyszłość.

W połowie XIX w. pozytywizm opanował umysłowość francuską, i Kościół do dzisiejszego dnia nie może się wyleczyć z ran, jakie skutkiem tego otrzymał. Dzisiaj elita inteligencji francuskiej jest katolicką z przekonania, i to upoważnia do optymistycznych nadziei na przyszłość.

Inteligencja polska ma wielkie zadanie przed sobą — od jej postawy idejowej zależy los naszej Ojczyzny, boć od niej wyjdą dyrektywy dla mas. Poznanie ideologji katolickiej z tego względu jest nakazem elementarnym.

Ideologja ta ma za sobą prawie dwa tysiące lat. W wirze wypadków dziejowych wykazała swe istotne, nieprzemijające walory, skoro ucywilizowała barbarzyńskie ludy Europy i natchnęła je niezwykłą odpornością i energją czynu.

To dobroczynne oddziaływanie na ludzkość wskazuje, że ideologja katolicka najlepiej odpowiada naturze ludzkiej i dlatego jest gwarancją jej rozwoju.

Czerpiąc nadal z życiodajnych źródeł myśli katolickiej, możemy śmiało patrzeć w przyszłość, bo ta do nas będzie należeć.

SYLWETKI.

Senator X. Jan Albrecht.

W dniu 6 lipca b. r. zmarł ks. Jan Albrecht, szambelan Jego Świątobliwości, kawaler orderu „Pro Eclesia et Pontifice", główny patron Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich i generalny sekretarz do spraw społecznych przy kurji Arcybiskupiej w Warszawie, senator Rzeczypospolitej, członek Prezydjum Zarządu Głównego Chrześcijańskiej Demokracji.

Umarł człowiek, któremu ruch katolicko-społeczny w Polsce zawdzięcza bardzo wiele. Wybitny kapłan, który nietylko potrafił pogodzić swoje obowiązki duszpasterskie z wytężoną pracą społeczną, ale traktował tę pracę jako obowiązek, wypływający konsekwentnie z duszpasterstwa.

Jeden z tych rzadkich ludzi w Polsce, który wziął dosłownie i wcielił w życie w ciągu całej swej pracowitej w dzieła wędrówki życiowej słowa Wielkiego Papieża Leona XIII, umieszczone na końcu Encykliki Rerum Novarum: „Wiecie, Czcigodni Bracia, komu i w jaki sposób zająć się należy tą sprawą, niezwykle trudną... Niech słudzy Ołtarza wytężą swoje siły i gorliwość... niech z poświęceniem pracują nad zbawieniem narodów, a najbardziej niech tego doglądają, iżby panią i królowę cnót innych, miłość świętą, i zachowali sami, i rozniecili w innych, tak wielkich, jak i maluczkich".

Wielkie i szerokie było serce ks. Albrechta. Nie zasklepiało się ono w „domowych pożytkach", lecz obejmowało głęboką miłością chrześcijańską wszystkich bliźnich, wszystkie warstwy społeczne, a najbardziej miłowało biednych i upośledzonych, tych, którzy na największe narażeni są niebezpieczeństwa nędzy moralnej i materjalnej, o których Chrystus Pan powiedział: „Cokolwiek uczynicie maluczkim, którzy we Mnie wierzą, Mnieście uczynili" — tych najbardziej umiłował i poświęcił pracy nad niemi całe swe życie.

Dlatego stał się jednym z założycielj ruchu, który na swoich sztandarach wypisał Miłość i Sprawiedliwość, a działalnością swoją obejmuje w największej mierze maluczkich i upośledzonych, z którymi praca trudną jest może i żmudną, ale najbardziej chlubną i ofiarną — aby, jak mówi Zygmunt Krasiński w „Psalmie miłości":

„Wylać ducha na miljony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkich — myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg czyni we wszechświecie!
Bo cel światów — szlachetnienie!"

Na tych zasadach Miłości i Sprawiedliwości społecznej, wypływających wprost i konsekwentnie z nauki katolickiej, a realizowanych w codziennym szarym trudzie, opierała się praca publiczna zmarłego księdza Patrona.

* * *

Ks. Jan Albrecht urodził się w roku 1872, średnie studja ukończył w Piotrkowie, a seminarjum duchowne w Warszawie. Dla pogłębienia swej wiedzy społecznej odbył pozatem szereg studjów podczas swoich podróży w Niemczech, Szwajcarji, Holandji, Austrji i Włoszech.

Pracę duszpasterską prowadził głównie w Łodzi do r. 1919, a następnie w Warszawie. W Łodzi był proboszczem parafji św. Józefa, a w Warszawie rektorem kościoła św. Marcina (po augustjańskim) i honorowym kanonikiem katedralnym.

Pracę społeczną Zmarły rozpoczął w r. 1904, zakładając w nadzwyczaj trudnych i uciążliwych warunkach Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Łodzi. Świeżo powstałym placówkom groziły z jednej strony represje i wszelkie utrudnienia, pochodzące od władz zaborczych, tak że praca częściowo musiała być prowadzona konspiracyjnie, z drugiej zaś strony, socjaliści, strzegąc zazdrośnie dotychczasowego swego wpływu na warstwy robotnicze, przeszkadzali na każdym kroku poczynaniom chrześcijańsko-społecznym i nie cofali się często przed użyciem gwałtu, któremu trzeba było nieraz siłą się przeciwstawić.

Mimo tak ciężkich i trudnych warunków ks. Jan Albrecht pokonał powoli wszystkie stojące na drodze przeszkody i doprowadził do tego, że praca, przez Niego zaczęta, rozwinęła się świetnie na terenie Łodzi; szeregi robotnicze, zgrupowane pod sztandarami chrześcijańsko - społecznemi, doszły wkrótce do dziesiątków tysięcy; został wzniesiony dom ludowy i powstało szereg pożytecznych dla robotników instytucyj i urządzeń. Po dziś dzień ruch chrześcijańsko-społeczny w Łodzi, a zwłaszcza jego część kulturalno-oświatowa, Stow. Robotników Chrześcijańskich — rozwija się i postępuje naprzód na podstawach, ufundowanych przez ks. Albrechta.

W r. 1919 ks. Jan Albrecht przechodzi do Warszawy jako znany i ceniony w szerokich kołach społeczeństwa działacz chrześcijańsko - społeczny i obejmuje kierownictwo Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich na terenie archidiecezji. Pozatem praca jego idzie w kilku kierunkach. Był inicjatorem, założycielem i prezesem spółdzielni mieszkaniowej „Zgoda", która wybudowała kilka domów na Żoliborzu i uwolniła od klęski mieszkaniowej kilkadziesiąt rodzin robotniczych i pracowniczych. Był prezesem rady nadzorczej kasy robotniczo-rzemieślniczej, pożytecznej placówki drobnego kredytu; prezesem katolickiego towarzystwa grzebania zmarłych; wydawcą i kierownikiem tygodnika „Pracownik Polski"; prezesem katolickiego towarzystwa wydawniczego „Kronika Rodzinna". Wspólnie z zarządami Stow. Robotników Chrześcijańskich, którym zawsze ofiarowywał najwięcej pracy i inicjatywy organizował kolonje letnie dla dzieci i dorosłych, kursa przygotowawczo-

techniczne, świetlice robotnicze i inne przedsięwzięcia, mające na celu polepszenie doli materjalnej i wychowanie w zasadach Chrystusowych warstw pracujących. Czynnie i wydatnie współpracował również z Chrześcijańskiemi Związkami Zawodowemi. Był członkiem założycielem i członkiem Zarządu Chrześcijańskiego Uniw. Robotniczego. W ostatnich latach założył kilka Kół Stow. Młodzieży Polskiej i Koło Studjów chrześc.-społeczn. w Warszawie.

Pracował również na terenie politycznym. Jeden z pierwszych i najwybitniejszych członków Chrześcijańskiej Demokracji, wybrany dwukrotnie do Senatu w r. 1922 z listy Chrześcijańskiej Jedności Narodowej woj. łódzkiego, a w r. 1928 z listy państwowej Ch. D. i Piasta, przy każdej nadarzającej się sposobności bronił wytrwale religji i Kościoła oraz słusznych postulatów społecznych. Ostatnio był referentem budżetu opieki społecznej w Senacie. Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, w którego władzach naczelnych stale uczestniczył, powierzało Mu nieraz najtrudniejsze misje i zadania, wymagające wybitnego charakteru, poświęcenia i energji.

Zaiste trudno byłoby wyliczyć i zmieścić w ramach jednego artykułu wszystkie prace i przedsięwzięcia, które prowadził lub którym przewodniczył, tak rozległa i szeroka była Jego działalność, tak wielka pracowitość i energja!

Nieraz miałem zaszczyt spotykać się z ks. senatorem Albrechtem i współpracować z Nim, zwłaszcza w ostatnich latach Jego działalności. Po dziś dzień stoi mi w pamięci pewne zebranie Chrześć. Zw. Młodzieży Pracującej „Odrodzenie", na którem ks. Senator opowiadał nam początki swej działalności społecznej i specjalnie podkreślił pewien wypadek jaskrawej niesprawiedliwości wobec robotników, którego był w swoim czasie świadkiem w Łodzi.

Wypadek ten wywarł głębokie wrażenie na młodem, szlachetnem sercu, chętnem do walki o sprawiedliwość w myśl słów Chrystusa: „Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości..." i stał się przełomowym faktem w Jego życiu. Odtąd zaczął studjować pilnie Encyklikę Rerum Novarum i inne wskazania Kościoła i nauki katolickiej, dotyczące stosunku pracy do kapitału. Wkrótce potem wstąpił do Seminarjum, został księdzem i całe swe pracowite życie poświęcił — rozszerzając niejako zakres swego duszpasterstwa — akcji społecznej, działalności nad podniesieniem moralnem i materjalnem warstw pracujących.

Ks. Senator jest prawdziwym wzorem ciężkiej i bezinteresownej pracy społecznej, zwłaszcza dla dzisiejszego pokolenia inteligencji, które odznacza się obojętnością wobec zagadnień socjalnych, gdy tymczasem praca społeczna wśród mas robotniczych jest trudna, wymaga wielkiego samozaparcia i poświęcenia na każdym kroku, wysiłku zarówno moralnego, jak i fizycznego, a przedewszystkiem wielkiego ukochania bliźnich, zrozumienia ich potrzeb i dążeń, wielkiego i szerokiego poglądu na społeczeństwo, jego warstwy, ich cele i zadania.

Ks. Jan Albrecht był działaczem społecznym z Bożej woli i łaski, prawdziwym artystą w tej dziedzinie, obdarzonym iskrą Bożą, szczytnem powołaniem duszpasterskiem i społecznem zarazem.

Poglądy jego ideowe, wypływające z zasad Wiary Katolickiej, pogłębiane i rozszerzane studjami, które prowadził całe życie, jasne były i niewzruszone. Gdy ks. Jan Albrecht wstąpił na mównicę, słowa Jego były proste, nacechowane powagą i godnością i choć nie starał się nigdy specjalnie o żadne efekty krasomówcze, przemówienia Jego i wykłady odznaczały się taką mocą i energją wewnętrzną, tak głębokiem i ugruntowanem przekonaniem, że bardzo często nawet zdeklarowani przeciwnicy nie mogli im się oprzeć i musieli przyznać słuszność.

Na szczególne podkreślenie zasługuje Jego miłość i ofiarność dla warstw pracujących, oparta na głębokim i realnie pojętym patrjotyzmie. Ks. Senator zdawał sobie dokładnie sprawę, że naród nie jest pojęciem abstrakcyjnem, lecz żywym organizmem, złożonym z warstw społecznych, że między temi warstwami powinna panować harmonja i współdziałanie, oparte na sprawiedliwych stosunkach gospodarczo-społecznych, i wreszcie, że pierwszym obowiązkiem inteligencji katolickiej jest praca dla warstw ludowych i wśród warstw ludowych, dla ich podniesienia moralnego, aby nie wpadły w sidła komunizmu i socjalizmu i nie były stracone dla narodu. Zdawał sobie z tego jasno i dokładnie sprawę od zarania swej działalności i poglądy te starał się rozszerzać całe życie wśród jaknajliczniejszych kół inteligencji. I jeżeli pod koniec życia smutek czasem ogarniał Jego serce, głęboko odczuwające potrzeby Ojczyzny i jej warstw — a wiedzą o tem ci, co z Nim pracowali — to działo się dlatego, że zbyt mały odsetek naszej inteligencji okazywał zrozumienie dla tych potrzeb i chęć do pracy nad ich zaspokojeniem. Mimo wszakże licznych trudności, a nawet kłód, rzucanych pod nogi przez przeciwników, duch Jego mocny i silny nigdy nie zachwiał się, nigdy nie zrezygnował z pracy nad zrealizowaniem idei. Pracę tę: planową i systematyczną, codzienną i twórczą — prowadził do ostatnich dni życia.

Ks. Jan Albrecht był demokratą chrześcijańskim nietylko dlatego, że należał do grona założycieli i najwybitniejszych członków „Chrześcijańskiej Demokracji", powstałej zgodnie z zasadami Encykliki „Rerum Novarum" i „Graves de communi", lecz w pierwszym rzędzie dlatego, że pracował dla ludu i wśród ludu i miał dla niego zawsze dużo serca i zrozumienia. Każdy robotnik mógł zawsze zwrócić się do ks. Senatora w każdej sprawie i jeżeli tylko był człowiekiem dobrej woli, spotykało go ojcowskie, serdeczne przyjęcie, sprawiedliwe potraktowanie, a w miarę możności natychmiastowa pomoc w jego potrzebach i życzeniach. Wiedzą o tem szerokie koła robotników, zgrupowane pod sztandarami chrześcijańsko-społecznemi przedewszystkiem w Łodzi i w Warszawie, gdzie Zmarły najwięcej pracował i działał. To też nic dziwnego, że śmierć Jego wywołała taki żywy odruch żalu wśród mas robotniczych, które straciły długoletniego opiekuna i kierownika, że pogrzeb Jego był wielką manifestacją, w której wzięły udział delegacje robotnicze z Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Zagłębia, Radomia, Białegostoku i innych najodleglejszych części kraju, a nad otwartą mogiłą przemawiali ze łzami

w oczach liczni świeccy przedstawiciele całego ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Robotnik polski ma serce wrażliwe, ma uczucie wdzięczności. Potrafi instynktownie odróżnić i rozpoznać człowieka, który oddaje mu się bezinteresownie i całkowicie bez żadnych zastrzeżeń, który pracuje razem z nim i nad nim w imię wyższych ideałów i potrafi odwzajemnić się sercem za serce. To też pamięć życia i czynów ks. Patrona długo i nieprzerwanie trwać będzie w sercach i umysłach mas pracujących, zgrupowanych w szeregach chrześcijańsko społecznych, które pod kątem Jego cnót i zalet osądzać będą działalność innych pracujących na tym terenie.

* * *

Zaiste, nietylko ruch chrześcijańsko-społeczny, ale całe społeczeństwo polskie poniosło stratę ciężką i niepowetowaną. Każdy działacz jest własnością nietylko grupy, wśród której pracuje, lecz całego narodu. Dzieła, które pozostawił na tej ziemi, trwają nadal i wywierają dalszy wpływ na społeczeństwo, wpływ, którego siła i długotrwałość uzależnione są nietylko od mocy twórczej założyciela, czy kierownika, lecz także od warunków, na tle których dzieło jego rozwija się w społeczeństwie, od tego, czy znajdzie godnych siebie naśladowców i następców.

Walor dzieła ks. Jana Albrechta polega nietylko na instytucjach, które założył, względnie w których współpracował, lecz w pierwszym rzędzie na czynniku moralnym, niemożliwym do zmierzenia przez zwykłe „wagi i miary", używane do „brył" „martwych".

Chodzi o żywy przykład pracy i typu tej pracy, który zmarły pozostawił współczesnemu pokoleniu. Chodzi o wpływ, jaki wywrze ten przykład na społeczeństwo a zwłaszcza na młode pokolenie, które jest przyszłością społeczeństwa. Zagadnienie tkwi w tem, czy młoda inteligencja polska jest dostatecznie przygotowana i dostatecznie uszlachetniona w swoich tendencjach i uczuciach, aby wpływ ten zdołał pobudzić w niej jednostki lepsze i aktywniejsze do pójścia w ślady, do dalszego prowadzenia wielkiego dzieła „instaurare omnia in Christo".

Nie wolno nam wątpić. Jakkolwiek jednak się stanie — ten żywy przykład ofiarnej, bezinteresownej i twórczej pracy dla Chrystusa Pana i Narodu, dla sprawiedliwości i miłości społecznej pozostanie własnością społeczeństwa i będzie świecił żywym blaskiem w skarbcu współczesnego pokolenia, a wpływ swój zawsze wywrze w takim, czy innym stopniu i znajdzie prędzej czy później naśladowców. Non omnis morior.

Pozostanie po Nim ta siła, którą tak oryginalne określił Słowack w swoim „Testamencie", że żywym ona „na nic, jedno czoło zdobi", lecz po śmierci wywierać będzie wpływ i nacisk, uszlachetniając i podnosząc ponad szablony codziennej przeciętności pospolitych nawet „zjadaczy chleba".

Stefan Kaczorowski (Warszawa).

DOKUMENTY

Consilium vigilantiae m. Paryża o prawach i obowiązkach katolików w demokracji.

Pius X Papież zarządził w encyklice o zasadach modernizmu, aby Biskupi w swoich diecezjach tworzyli Rady, mające czuwać nad sygnalizowaniem błędnych doktryn i poglądów i ostrzegać przed niemi.

Taka Rada Czuwająca diecezji paryskiej ogłosiła w lipcu b. r. komunikat w sprawie stosunku i obowiązków, jakie mają katolicy względem rządu w ustroju demokratycznym z powodu wystąpień czasopisma *La Revue Internationale des sociétés secrètes*, skierowanych głównie przeciw katolikom, którzy poszli za głosem Stolicy Apostolskiej, potępiającej *Action Française*.

Komunikat ten ma ogólne znaczenie, a ponieważ omawia aktualne zagadnienie z zakresu katolickiej moralności państwowej, przeto podajemy tutaj jego dosłowny przekład.

Alicja Borkowska (Lublin).

I.

„La Revue Internationale des Sociétés secrètes.

Radzie Czuwającej Paryża przedłożono na posiedzeniu w dn. 31 maja 1929 r. skargi wielu zrzeszeń młodzieży i pisarzy katolickich, skierowane przeciwko „Przeglądowi Międzynarodowemu Stowarzyszeń tajnych".

Z dostarczonych dokumentów wynika, że osądy, głoszone przez ten „Przegląd", wywołały niepokój w pewnych diecezjach prowincji, gdzie zdołały przeniknąć, i że redakcja tego „Przeglądu", wezwana przed sąd biskupi Paryża przez założycieli i kierowników J. O. C.,[1] jedno z zrzeszeń oczernionych, wcale się nie stawiła.

Rada Czuwająca Paryża, w toku już tych ataków, jednomyślnie uznała ze względu na dostarczone dokumenty, iż zaskarżone zarzuty nie mają żadnej podstawy; że nie liczą się z usługami, oddanemi Kościołowi przez pisarzy o wypróbowanej zasłudze i prawowierności; że zuchwale przeciwstawiają się najbardziej autorytatywnym uznaniom biskupim; że wreszcie świadczą o duchu

[1] Jeunesse Ouvrière catholique.

systematycznego oczerniania, posuwającego się aż do zaczepiania zarządzeń uroczystych Najwyższego Biskupa w tem, co dotyczy np. kwestji rzymskiej.

Rada Czuwająca czuje się zobowiązaną potępić i surowo zganić to stanowisko, obrażające sam Kościół i niektóre najlepsze jego sługi.

Rada Czuwająca przypomina wszakże, iż o ile nie wolno potępiać w imieniu Kościoła grup katolickich z tego tylko powodu, że są one co do formy i dążności demokratyczne, nie można tembardziej przedstawiać urządzeń demokratycznych, jako ideału bardziej zgodnego niż jakikolwiek inny z duchem Ewangelji.

Rada uznała przeto za pożyteczne powierzyć jednemu ze swych członków przedstawienie referatu o stanowisku i obowiązkach katolików, żyjących, jak w danym wypadku ma to miejsce we Francji, w ustroju demokratycznym. Referat ten zyskał jednogłośną aprobatę członków, obecnych na tem zebraniu.

II.

Ustrój demokratyczny a nauka Kościoła.

Ustrój demokratyczny, będący ustrojem Francji, oraz kierunki myśli, które suponuje lub które głosi, zbyt często i zwłaszcza w polemikach prasowych są powodem pożałowania godnym nadużyć i nawet bardzo poważnych błędów.

Rada Czuwająca uznaje za pożyteczne przypomnieć wiernym niewzruszone zasady moralności chrześcijańskiej, od której się naprawdę zanadto oddalono.

Teologja katolicka, zwłaszcza zaś Encykliki i Listy ostatnich Papieży, pouczają o zasadach, odnoszących się do demokracji i związanych z nią problematów. Rada postanowiła dorzucić do nich wskazówki praktyczne.

* * *

Główne cechy charakterystyczne naszego współczesnego ustroju demokratycznego są następujące:

1. Dzierżących władzę wyznacza się drogą wyborów, które pospolicie przypuszczają istnienie *partyj;* w ten sposób rządzący dochodzą do władzy, będąc wyniesieni przez zwycięstwo większości i partji.

2. Dzierżą oni władzę przez czas ściśle określony i stosunkowo krótki. Ponieważ zaś prawie zawsze pragną oni mandat swój przedłużyć, można więc powiedzieć, iż w pojęciu swych wyborców i wszystkich obywateli są oni jednocześnie i *rządzącymi,* którym należy okazywać posłuszeństwo, i *mandatarjuszami,* których można dozorować w sprawowaniu urzędu, i ewentualnymi i prawdopodobnymi *kandydatami,* o których zasługach można dyskutować.

3. Nie na tem koniec. Obecny ustrój demokratyczny, jak już powiedzieliśmy, przypuszcza zwykle istnienie partyj. Partje te nie zanikają po wy-

borach. Zwyciężeni stają się opozycją, i w naszym ustroju opozycja ma zupełnie normalne zadania: krytykuje, przygotowuje zastąpienie jednej partji przez drugą w celach rządzenia krajem.

Trzeba wyznać, że taki system stwarza trochę nowe problemy moralne, czasem nawet bardzo delikatnej natury. Można nawet powiedzieć, że w wieloraki sposób, łatwiej nawet niż inne ustroje otwiera on drogę nadużyciom i błędom, a musimy dorzucić, że taka forma rządu, aby była dobrą, wymaga od wszystkich obywateli więcej inteligencji i cnoty. Z tego właśnie względu korzystnem jest przypomnieć zasady teologji i wyciągnąć z nich pożyteczne wnioski.

* * *

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, iż pomimo wszelkie niedociągnięcia, braki i niebezpieczeństwa, nasz ustrój demokratyczny nie przestaje być prawnym. Stanowisko wszystkich, a w szczególności Kościoła bardzo wyraźnie przypuszcza jego godziwość.

Musimy zatem zastosować względem niego, jak względem każdego godziwego ustroju, tradycyjne nauki teologji.

Te nauki są następujące:

1o. Jeżeli nie jest niegodziwem wyznaczać drogą wyborów tych, którzy sprawują władzę, jeżeli można nawet przyjąć, iż władzę powierza się przedstawicielom partji, która zwyciężyła w walce wyborczej, również jest prawdą, że, raz będąc u władzy, ci przedstawiciele powinni rządzić według zasad, związanych z funkcją rządzenia.

Pierwszą z tych zasad jest ta, że prawo *jest prawem tylko wtedy gdy jest i dlatego że jest rozporządzeniem, wydanem przez władzę prawowitą dla wspólnego dobra.*

Wola obywateli, wyrażona głosami ogółu, lub większości, nie może sama przez się udzielić rozporządzeniu prawowitości, powagi i mocy zobowiązania. Głosowanie może być środkiem godziwym do wydania tego rozkazu, lecz święty i zobowiązujący charakter prawo otrzymuje ostatecznie na mocy tego faktu, że jest ono przez władzę prawowitą *skierowane do dobra powszechnego.*

Potrzeba więc zawsze, gdy chodzi o prawo, szukać poprzez głosowanie i doktryny partji, *tego skierowania do powszechnego dobra.*

Otóż, aby to nastawienie było rzeczywiste, dwie rzeczy, jak nam powiada nauka Kościoła, są konieczne. Najpierw trzeba, aby środek ten nie był skierowany przeciwko interesom i prawom jednostki, rodziny, społeczeństwa, prawdziwej religji; obrona bowiem tych zasadniczych dóbr, czyż nie jest w gruncie rzeczy koniecznym warunkiem, a nawet podstawą wspólnego dobra? — Potrzeba następnie, aby, ze względu na aktualne stosunki, środek ten był celowy i naprawdę korzystny.

Te dwa elementy tworzą prawdziwy sprawdzian, z pomocą którego można rozpoznać godziwość prawa, dekretu, jakiegokolwiek zarządzenia rządowego. Czy się nie zanadto o tem zapomina? *Gdy zachowane są te zasadnicze*

interesy, i tylko wówczas, wolno sferom rządzącym wykonywać władzę według doktryn, metod i upodobań partji, do której należą. Pole, nawet tak ograniczone, pozostaje olbrzymiem dla rozgrywek partyjnych.

2o. Powiedzieliśmy już, że pospolicie rządy należą do partji, która przy wyborach zwyciężyła. Fakt ten czyni dość trudnem ścisłe określenie ich powinności, gdyż trzeba uwzględnić jednocześnie i obowiązki główne, które ciążą na każdym rządzie, i wymagania partji, która oczywiście chce wykorzystać swe zwycięstwo.

Jeżelibyśmy chcieli wyliczyć zadania, jakie spadają na rządzących, trzebaby powiedzieć, że:

a) Rządzący, jakiemkolwiek jest stronnictwo, do którego należą, są obowiązani w ustawach, dekretach, w całem postępowaniu, z jednej strony, jak już powiedzieliśmy, szanować i popierać istotne interesy jednostki, rodzin, społeczeństwa, prawdziwej religji, a z drugiej zaś, mieć dobro ogółu na względzie.

b) Rządzić według konstytucji, o tyle, o ile nie przestała obowiązywać, ponieważ wszystkie stronnictwa implicytywnie przyjęły obowiązek szanowania jej.

c) Zachowawszy te dwa pierwsze punkty, rządzący mogą a nawet *positis ponendis* powinni pozostać wiernymi godziwym zobowiązaniom, zaciągniętym wobec wyborców lub stronnictwa.

Trzecia kwestja. Jakeśmy powiedzieli, ustrój demokratyczny przypuszcza istnienie wyborów a ze względu na wybory — istnienie kandydatów. Obywatel ma prawo dyskutować wartość kandydatów i wyrażać swą krytykę.

Co więcej, zaznaczyliśmy, że po wyborach opozycja, czyli stanowisko czynne partji zwyciężonej, ma normalne miejsce i zadanie do spełnienia w życiu politycznem kraju. Stąd wynika kwestja: jak pogodzić szacunek, należny prawowitym władzom z prawem krytyki, którą ustrój demokratyczny przyznaje i wyborcy i opozycji?

Sprawa doniosła, gdyż dotyczy ona stanowiska prasy, konferencyj, środowiska parlamentarnego, partyj politycznych i samych jednostek względem rządzących.

Moralność chrześcijańska wymaga:

1. aby uznano, że wszelka władza prawowita, w każdym ustroju, pochodzi od Boga: *omnis potestas a Deo* i że jej sprawiedliwe nakazy obciążają sumienie w imię Boga;

2. że każdy obywatel winien posłuszeństwo sprawiedliwym prawom;

3. że każdy obywatel winien szacunek tym, którzy mają zaszczyt reprezentowania Boga wobec ludzi.

Te trzy obowiązki obowiązują zawsze i wszędzie.

Tem samem jednak nie zostało zniesione prawo krytyki po stronie wyborcy, ani opozycji. Ale prawo to powinno być wykonywane bez naruszenia posłuszeństwa i szacunku, które, jakeśmy powiedzieli, obowiązują zawsze i wszystkich względem władz prawowitych i ich sprawiedliwych na-

kazów. Trzeba prócz tego tutaj, podobnie jak we wszystkiem, szanować prawa prawdy, sprawiedliwości i miłości. Trzeba tu, jak i wszędzie, zabronić sobie oszczerstw i niesłusznych posądzeń, tendencyjnych wiadomości lub przesady, równającej się oszczerstwom i obmowom.

Niestety! nasze życie polityczne nie uznaje tych praw moralnych. Ono odrzuca prawie powszechnie hamulec tego, co głosi wolnością prasy i słowa.

Ale moralność nie przestałaby być moralnością, gdyby nie potępiała wszędzie kłamstwa, oszczerstwa, obmowy, nienawiści, przytyków tendencyjnych, złych i niesprawiedliwych.

I jeżeli uznaje, że polemika prasowa, gorączka słowa publicznego, podniecenie okresu wyborczego tłumaczą pewne formy i przesadę, to żąda jednak, aby poza pewnemi granicami uznawano za grzech i nawet w pewnych wypadkach za grzech ciężki wyraźne pogwałcenie tych przepisów.

Twierdzi, że gdyby te nakazy moralne bardziej były znane i lepiej przestrzegane, nie mielibyśmy tak bolesnego widoku załamań się, i kraj nie miałby tego, co nazywa się słusznie kryzysem instytucyj, wkońcu życie publiczne i życie prywatne miałoby w sobie więcej bezpieczeństwa i szczęścia".

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Związki zawodowe katolików w Polsce. Tylko co wyszło z druku sprawozdanie z działalności Międzynarodówki chrześcijańskich związków zawodowych.

Zanim omówimy je obszernej, musimy tu podkreślić gorszące i szkodliwe widowisko, że w sprawozdaniu tem o Polsce głucho. Do *Internationale Syndicale Chrétienne* należą w porządku, wyliczonym w sprawozdaniu: Belgja, Niemcy, Francja, Węgry, Włochy, Jugosławja, Luksemburg, Holandja, Austrja, Hiszpanja, Czechosłowacja i Szwajcarja, ale nie należy Polska. W tej olbrzymiej armji robotniczej, liczącej przeszło dwa miljony członków i walczącej o chrześcijański ustrój społeczny i dobro klasy robotniczej, niema robotników polskich, tembardziej niema przedstawicieli Polski w sztabie głównym. Skarżą się na ten stan rzeczy katolicy innych krajów, zwłaszcza na to, że katolicka Polska robotnicza nie udziela poparcia akcji katolickiej na terenie w Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Jaka tego przyczyna? Wewnętrzna choroba. Sprawozdanie zaznacza, że z listy trzeba było skreślić Włochy, w których robotnicy nie mają możności tworzenia organizacyj chrześcijańskich, ani wyrażania swojej woli, ale tego nie można przecież powiedzieć o Polsce, w której katoliccy robotnicy mają możność zrzeszania się.

Jakie powody takiego stanu rzeczy podaje sprawozdanie? Przypomina ono najpierw uchwałę pierwszego Kongresu w Le Haye, że kilka centralnych związków jednego kraju może należeć do Międzynarodówki pod warunkiem, iż organizacje te nie zwalczają się wzajemnie i tworzą porozumienie między sobą. Z Polski zgłosiły się z prośbą o przyjęcie w r. 1922 *Zjednoczenie Zawodowe Polskie* z siedzibą w Poznaniu, liczące 570.000 członków, i *Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe Polskie* z siedzibą w Warszawie, liczące 140.000 członków. Otóż w Z. Z. P. przeciwne były przystąpieniu do Międzynarodówki elementy skrajne. Z drugiej strony, nie może dojść do porozumienia między Z. Z. P. i Ch. Z. Z. P., „ponieważ sprawy polityczne mają bardzo duże znaczenie w obu organizacjach i ponieważ wpływ stronnictw politycznych, pozostających w związku z obu organizacjami, jest tak wielki, iż fuzja lub utworzenie porozumienia między temi dwiema organizacjami wymaga także porozumienia stronnictw".

Sprawozdanie uznaje taki stan rzeczy za szkodliwy. „Zaznaczyliśmy poprzednio, zwłaszcza w sprawozdaniu, przedstawionem na Kongresie w Lucernie, że łączność między stowarzyszeniami zawodowemi a partjami politycznemi jest znacznie ściślejsza w Polsce, niż w krajach zachodniej Europy, i że, zdaje się, to pomieszanie partyj i związków sprowadza w Polsce szkody dla związków. Zdaje się, że po przewrotach politycznych, które w ostatnich latach zaszły w Polsce, niema możności stworzenia ruchu zawodowego na zdrowych podstawach, tembardziej, że przywódcy związkowi polscy nie okazują większego zainteresowania dla utrzymania stosunków międzynarodowych".

Już czas, aby położyć kres takiemu stanowi rzeczy, szkodliwemu zarówno dla spraw katolickich w Polsce i na terenie międzynarodowym, jak i dla dobra samych robotników. *a. s.*

Społeczne obowiązki pracodawców. Co pewien czas wstrząśnie opinją groza nieszczęść w zakładach pracy. W ostatnich dniach w Bielszowicach na Śląsku chowano 16 ofiar katastrofy w kopalni węgla. Na pogrzebie, jak podaje Polonia z 25.8 1929, J. E. Ks. Biskup A. Lisiecki, ordynarjusz katowicki, powiedział między innemi w mowie pogrzebowej:

„Te trumny i ta mogiła stają się dzisiaj, jak gdyby przestrogą i upomnieniem dla tych, co z urzędu swego i z tytułu sprawiedliwości czuwać powinni nad zdrowiem i nad życiem górników naszych. Zaprawdę piękna i bogata jest śląska ziemnica nasza, bo kryje w sobie klejnoty i skarby bezcenne, owe czarne djamenty dla dobra waszego, najmilsi moi, i całej naszej miłej Ojczyzny. Lecz na tej pięknej ziemi śląskiej żyje jeszcze piękniejszy od niej lud pracowity, skromny, pobożny, wierny Bogu i Ojczyźnie. A to przecie skarb cenniejszy i większy od tego, którego tak zazdrośnie strzeże ziemia w wnętrznościach swoich. Wiem o tem, że górnik śląski mimo niezmiernego trudu swej pracy i naprzekór wszelkim niebezpieczeń-

stwom, tę pracę swą kocha i chętnie się do niej zabiera, tak że się staje za dni naszych zadziwiająco wydajną w rękach jego. Tedy jako Arcypasterz tej ziemi śląskiej i tego dobrego ludu roboczego, odzywam się do was, panowie właściciele i pracodawcy, a pragnę, by głos mój słyszano w wszystkich kopalniach i hutach górnośląskich. Proszę was, wydobywajcie dla dobra tego ludu i swego własnego, a przedewszystkiem dla dobra Ojczyzny naszej owe skarby, w głębinach ziemi spoczywające, ale zaklinam was, otoczcie troskliwą opieką życie górnika i robotnika waszego i czyńcie wszystko, co w siłach ludzkich leży, by mu zapewnić bezpieczeństwo zdrowia i życia jego, albowiem za ten lud wy jesteście odpowiedzialni i przed Bogiem i przed Ojczyzną naszą".

Pracodawcy i władze publiczne powinny gorąco wziąć do serca to upomnienie, gdyż, jak toż pismo podaje, w wielkim przemyśle śląskim od 1925 do 1928 r. zginęło gwałtowną śmiercią 578 ludzi, a postradało zdrowie 64.045 ludzi, w r. zaś 1928 odpowiednie cyfry wynoszą 144 i 21.069.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

VIII Tydzień Społeczny „Odrodzenia".

Tydzień społeczny, który się odbył w dniach 20—26 sierp. r. b. w Lublinie zaznaczył się momentami zwrotnemi w dziejach tej młodej instytucji. Sama chwila skłaniała do tego. Kurs tegoroczny bowiem poprzedza prace Kongresu Odrodzenia, który odbędzie się w dziesięciolecie ruchu, w jesieni r.b. Dlatego dobór odczytów, ton dyskusji i nastrój ogólny skierowany był ku ujęciu życia katolickiego w Polsce w ramy konkretne i do przebudowy stosunków. Doniosłość poruszanych spraw zobrazuje fakt, że po raz pierwszy na Tydzień zawitali Dostojnicy Kościoła i działacze katoliccy nietylko dla pobłogosławienia pracom Odrodzenia i okazania swej życzliwości, ale aby wziąć udział w obradach. Obok zawsze otaczającego Odrodzenie ojcowską opieką J. E. ks. Biskupa Fulmana, ordynarjusza diecezji lubelskiej, który przebywał z uczestnikami kursu dłużej niż zwykle, zagrzewając ich w gorliwości swemi przemówieniami, i ks. bisk. Jełowickiego, spędził dwa dni na Tygodniu J. E. ks. Kubina, Biskup częstochowski, rzucając ważkie a gorące słowa pod adresem Odrodzenia. Pozatem przybyli na cały lub prawie na cały Tydzień sekretarz akcji katolickiej w diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. Brors, kierownik szkoły społecznej w Poznaniu, ks. Krawczyk, ks. Mącior od wydawnictw palotyńskich, przedstawicielka Młodych Ziemianek z Warszawy p. Dernałowiczówna i inni.

Dalszym zwrotnym momentem był fakt, że w Tygodniu Społecznym wzięli udział po raz pierwszy przedstawiciele katolickiej młodzieży słowiańskiej, a mianowicie wysłannicy Ustredie Katolickeho Studentstva z Pragi: dr. Sameš, p. Lencova i p. Černy. Podobieństwo języka pozwoliło im przysłuchiwać się wykładom i dyskusjom. W swych świetnych kilkakrotnych przemówieniach dr. Sameš uwydatniał ideę jedności duchowej Słowiańszczyzny na podstawie katolickich zasad w myśl wielkich unijnych haseł św. Cyryla i Metodego. Pracę ku urzeczywistnieniu tej jedności podjął był już I Słowiański Akademicki Zjazd w Krakowie. Jej manifestacją był liczny udział młodzieży polskiej na uroczystościach w Pradze ku czci św. Wacława, twórcy chrześcijańskiego państwa w Czechach. Odwzajemniając się za tę wizytę, przybyli przedstawiciele czescy do Lublina celem wzięcia udziału w konkretnej intelektualnej pracy bratniego narodu. Sympatyczni goście byli gorąco przyjmowani przez Odrodzeniowców i żegnali z żalem przy ich wyjeździe do Poznania. Pod koniec Tygodnia przybyło 3-ch studentów francuskich i jedna Francuzka z Union pour la France pod przewodnictwem niestrudzonego propagatora poznawania Polski, ks. Guinchard.

W najogólniejszych zarysach o referatach Tygodnia mówiła prasa codzienna. Dokładny ich tekst będzie drukowany w *Prądzie* i w osobnem wydawnictwie. Ze względu jednak na małe odchylenia od programu podajemy tutaj ich tytuły: 1. Chrystus-Król powszechny. 2. Objektywizm u podstaw myśli katolickiej. 3. Wpływ filozofji tomistycznej na współczesne odrodzenie katolickie. 4. Akcja Katolicka. 5. Sprawiedliwość i miłość w życiu społecznem. 6. Korporacyjna budowa społeczeństwa. 7. Etatyzm a wolność gospodarcza. 8. Dążności etatystyczne w Polsce współczesnej. 9. 10. Naród i państwo narodowe w świetle nauki chrześcijańskiej (Stosunek do innych narodów i mniejszości). 11. Ustawodawstwo mniejszościowe w Polsce. 12. Wpływ psychiki polskiej na rozwój dziejowy Polski. 13. Posłannictwo dziejowe Polski. Poza programem: krótki wykład informacyjny o szkole społecznej w Poznaniu, wygłoszony przez ks. Krawczyka.

Ośrodkiem całego kursu stał się odczyt ks. prał. St. Adamskiego z Poznania o akcji katolickiej, jasny i pełen zapału, stawiający przed oczy zebranych wielkie posłannictwo apostolatu świeckich. Dyskusja, w której zabrali głos działacze akcji katolickiej i ci, którzy dopiero co zostali do niej powołani, była twórcza. Wniosła w pojęcia dopiero się w Polsce tworzącego wielkiego dzieła dużo precyzji i wywołała w duszach Odrodzeniowców, i tak bliskich idei akcji katolickiej, gorący oddźwięk. Najbardziej zapadły w serca słowa J. E. ks. Bisk. Kubiny, który zaznaczył, że „chwila obecna jest przełomowa jak wtedy, gdy powstały wielkie zakony. Rozszerzyły się dziś, jak wtedy, ramy hierarchji kościelnej, tym razem przez apostolstwo świeckich, którzy zostali włączeni do wiosennego pochodu Kościoła. Optymizm winien napełnić serca, szczególnie ludzi młodych.

W Polsce jest zadużo pesymizmu. Musimy sprowadzić odrodzenie narodu. Musimy myśleć uniwersalnie, co się nie sprzeciwia polskości. Bo do Kościoła stosują się słowa „totum in toto et totum in omnibus partibus". Kościół jest niejako cały w jednym człowieku i jednym narodzie — tak jak słońce: powszechne, a polskie w Polsce. Pracujmy, aby Polska miała coś z wieczności. Na każdej własności i na każdem wykształceniu jest hipoteka społeczna. Jest też na młodej inteligencji katolickiej, skupionej w Odrodzeniu, które pracuje w duchu akcji katolickiej w najlepszem znaczeniu. Bądźmy budowniczymi nowego czasu w Chrystusie, jak św. Augustyn, piszący Civitus Dei, gdy Rzym się walił".

Słowa te, które wzbudziły niebywały entuzjazm, zbliżyły nas jeszcze bardziej niż dotychczas, do hierarchji kościelnej i pozostały przez cały czas tygodnia na ustach wszystkich.

Poza wykładami odbyło się w czasie kursu posiedzenie organizacyjne, na którem prezes Kom. Wyk. kol. Kaz. Malko referował projekt reorganizacji ruchu odrodzeniowego. Nuta stosunku do akcji katolickiej brzmiała i tu w całej dyskusji organizacyjnej, która w zmniejszonem gronie przeciągnęła się dwa dni poza Tydzień, przynosząc pozytywne wyniki. I tu znowu zachęta ze strony dostojnika Kościoła pokrzepiła dusze: J. E. ks. biskup Fulman napomniał, aby nie zniechęcać się przeciwnościami i pracować nadal tak, jak dotychczas.

O rozwoju ruchu Odrodzeniowego świadczyło na Tygodniu to, że 7 referatów wygłosili senjorzy stowarzyszenia.

Postępem również był coraz wyższy poziom dyskusji, acz jeszcze niezawsze dobrze zorganizowanej. A najważniejsze w całej pracy było to, że duch Kościoła bardziej przenikał uczestników. Świadczyły o tem wieczorne pełne skupienia konferencje o Kościele i duch liturgiczny nabożeństw, już w tym roku nietylko recytowanych, ale i śpiewanych po gregorjańsku. *Jerzy Siwecki* (*Warszawa*).

Ideologja działacza wszechpolskiego.

Jeden z przywódców młodzieży wszechpolskiej p. Jan Mosdorf ogłosił w *Awangardzie* studjum o „typach społecznych, jako wyniku wychowania ugrupowań politycznych". W zeszycie z maja i czerwca scharakteryzował ruch odrodzeniowy.

Charakterystyka ta wypadła dla „Odrodzenia" bardzo ujemnie. Pomijam, że p. Mosdorf powtarza, iż „Odrodzenie, organizacja młodzieży katolickiej, ma ambicję stania się zalążkiem przyszłej partji katolickiej" (s. 101a). Ale p. Mosdorf apodyktycznie głosi: „ta organizacja młodzieży katolickiej balansuje między obozem antymasońskim a masońskim. Powoduje to oczywiście rozprzężenie wewnętrzne w organizacji, z której za każdem silniejszem przechyleniem się na lewo usuwają się elementy bez-

kompromisowo narodowe. Ten objaw doprowadził, ongiś silne ugrupowanie do zupełnego prawie zaniku na młodzież akademicką” (s. 103a); „separowanie się ideowe od obozu narodowego przynosi w dodatku Odrodzeniu pewne załamanie się w dziedzinie moralnej” (103a); „tem się tłumaczy tolerowanie w Odrodzeniu, i to na wpływowych stanowiskach, ludzi, mało mających do czynienia z etyką już nie tylko katolicką” (s. 103b), „Odrodzenie wydaje ze swych szeregów typy filistrów lub snobów, niegardzących uciechami światowemi, nawet jawnie sprzecznemi z ideałami moralności katolickiej” (s. 103b) i t. d.

Nie będziemy się wdawali w zbijanie tych zarzutów i w polemikę. Kto chce poznać ruch odrodzeniowy, może to łatwo uczynić, zapoznawszy się z książkami, np. „Czem jest Odrodzenie”, „Sprawozdanie z działalności Odrodzenia w r. 1927-28”, „Tydzień Społeczny” (tom trzeci w druku), z rocznikami „Prądu”. Poprzestaniemy na przypomnieniu, że Najdostojniejsi Biskupi inaczej oceniają ruch odrodzeniowy. Oczywiście, nie chcemy autorytetu kościelnego wciągać do polemiki, której nie mamy zamiaru prowadzić, ani tembardziej pokrywać nim istniejące w ruchu odrodzeniowym braki, z których sobie kierownicy zdają sprawę. Chodzi nam tylko o stwierdzenie faktu i wyprowadzenie wniosku: wobec przychylnej opinji Episkopatu względem Odrodzenia, odrodzeniowcy powinni podwoić swe wysiłki i czujność, aby nie zawieść tego zaufania, wobec zaś rozbieżności oceny Odrodzenia przez Episkopat i przedstawicieli ruchu wszechpolskiego, ci — powinni poddać swój sąd gruntownej rewizji[1].

Nie mamy więc zamiaru bronienia Odrodzenia i prowadzenia polemiki. Artykuł p. Mosdorfa daje nam jednak doskonałą sposobność do poznania, jaką jest umysłowość działacza wszechpolskiego. Analizę tę podejmujemy tem chętniej, że p. Mosdorf należy do przywódców młodych O. W. P., wskutek czego analiza ta da nam możność poznania nastroju, w jakim się wychowuje młode pokolenie wszechpolskie.

1. P. Mosdorf widzi potrzebę zajęcia się zagadnieniem społecznem, w szczególności robotniczem (s. 100 — 101), ale na pierwsze miejsce, prawie na wyłączne wysuwa polityczny punkt patrzenia. Z tego względu jest bardzo charakterystyczny podział stowarzyszeń na polityczne i konfesyjne. „Że Odrodzenie jest organizacją polityczną, a nie konfesyjną, tego dowodzi samo jego istnienie obok i niezależnie od sodalicyj marjańskich, które w przeciwnym wypadku wystarczyłyby dla potrzeb młodzieży” (s. 101b).

---

[1] W jakim nastroju pisał artykuł p. Mosdorf, świadczy także następujące zdanie: „Posiadając zbyt mało pokory, aby pracować na swym odcinku w ramach ogólnego programu wszechpolskiego, zbyt mało podłości, aby go wręcz zwalczać, zbyt mało wreszcie inteligencji, aby móc stworzyć swój własny program polityczny, Ch. D. była jedną z tych partyj, które tak silnie obniżyły poziom prac sejmowych i całej polityki polskiej” (s. 100a).

Otóż między temi dwiema grupami (polityczną i religijną) istnieje duży dział organizacyj społecznych w obszernem znaczeniu, które nie mają na celu ani pracy politycznej, ani wychowania religijnego, lecz wprowadzenie do jednostkowego i zbiorowego życia zasad religji i moralności, a zwłaszcza sprawiedliwości i miłości. O tej pracy pouczają encykliki: *Rerum Novarum* Leona XIII, *Il fermo proposito* Piusa X, *Ubi arcano Dei* Piusa XI i tyle innych. Podkreślają one, że dla odrodzenia społeczeństwa ważniejszą jest praca społeczna niż polityczna, że błędnem jest hasło *Politique d'abord*, bo większą jest zależność zjawisk politycznych od społecznych, niż odwrotnie. Z tego względu może być i jest miejsce, obok sodalicji, dla innych katolickich stowarzyszeń, jak np. Odrodzenie.

2. P. Mosdorf jest zdania, że tylko jego grupa ma monopol prawdy narodowej. Widać to z ustępu, przytoczonego tylko co w dopisku o Ch. D., albo z takiego, że „dziś w Polsce toczy się bezkompromisowa walka między odzyskującym siły obozem Dmowskiego a wolnomularstwem i stojącemi za niem żydami o to, czy kraj nasz ma zachować charakter narodowy" (s. 102b.); albo z takiego, że Odrodzenie kuleje, gdyż „jest dalekie od podporządkowania się obozowi narodowemu" lub wybrania innej drogi.

3. P. Mosdorf w szczególny sposób ujmuje stosunek między narodem a religją. Mniema, że odrodzenie religijne można osiągnąć tylko przez odrodzenie narodowe. „Partja popolarów, zarówno jak Sillon we Francji, nie zrozumiała, że tylko oparłszy się na instynkcie narodowym społeczeństwa, można coś zrobić dla sprawy katolickiej" (s. 102b.). „Dziś skutecznie trafić do tych skarbów duchowych, jakie Kościół reprezentuje, można przedewszystkiem przez ideję narodową. Kto chce tę drogą obejść, ten postępuje wbrew naturze stosunków europejskich XX w. i właściwego celu nie osiągnie" (s. 102b).

Co więcej, ponieważ obóz wszechpolski posiada w całości prawdę narodową, przeto kto chce pracować dla Kościoła i religji, ten musi przyłączyć się do tego obozu. „Dziś w Polsce toczy się bezkompromisowa walka między odzyskującym siły obozem Dmowskiego a wolnomularstwem i stojącemi za niem żydami o to, czy kraj nasz ma zachować charakter narodowy a, co zatem idzie z niezachwianą konsekwencją: katolicki... W tych warunkach kompromisowe stanowisko katolików wobec wojującego wolnomularstwa, a tembardziej wszelkie separowanie się od jedynej siły, zdolnej zwalczyć je w Polsce — od obozu Romana Dmowskiego — stanowiłoby eksperyment niebezpieczny dla przyszłości katolicyzmu w Polsce" (s. 102b).

Katolicy przeto, o ile pragną coś skutecznie zdziałać dla religji i Kościoła, nie powinni prowadzić polityki wyznaniowej, lecz narodową, z której dopiero wyniknie dobro katolicyzmu: „przed skrystalizowaniem się w pełni świadomości narodowej wśród społeczeństw naszej części świata

istotnie jedyną polityką żywiołów katolickich była polityka ścisle wyznaniowa", ale to się zmieniło po przełomie XVI i XVII w. (s. 103a).

Autor ma słuszność, gdy podkreśla znaczenie czynników narodowych. Zarówno katolicy, jak Kościół w swej pracy dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, liczą się ze zjawiskami narodowemi, jak liczą się ze społecznemi, zwłaszcza robotniczemi i innemi, ale skuteczność akcji Kościoła nie zależy od skuteczności akcji narodowej, ani akcja religijna nie musi być poprzedzana akcją narodową. Kościół sam sobie wystarcza i ma własne środki działania. Myśl katolicka idzie nie od narodu do religji, bo wtedyby religja—konsekwentnie—była tylko dobrem narodowem, jednym z objawów życia narodowego, zjawiskiem pochodnem, lecz raczej od religji do narodu, gdyż religja uznaje miłość ojczyzny za cnotę i gdyż przedmiotem religji jest P. Bóg, od którego wszystkie inne dobra biorą istnienie i miarę.

4. „Dochodzimy do sedna sprawy. Tworzenie partji katolickiej jest w Polsce rzeczą zbyteczną, lecz nawet wręcz dla interesów Kościoła szkodliwą" (s. 102—103).

Dlaczego? Jak z poprzednich uwag wynika, w Polsce, podobnie jak w krajach romańskich, toczy się walka między masonerją a zorganizowanym narodem, z drugiej zaś strony do religji można trafić tylko przez naród, przeto, przyjąwszy powyższe przesłanki, trzeba skupić się w stronnictwie, walczącem za naród, bo wtedy osiągnie się w następstwie dobro religijne.

Nie ulega wątpliwości, że nie jest całkowicie prawdziwą pierwsza przesłanka, gdyż masonerja walczy także, można powiedzieć — głównie z religją, w szczególności z religją katolicką. A do obrony dóbr religijnych przeciw wolnomularstwu, jak zresztą przeciw innym czynnikom antyreligijnym, Kościół posiada własne środki obrony i własny plan działania: najpierw akcja religijna i moralna, potem społeczna, potem polityczna.

Czy w Polsce jest potrzebne stronnictwo katolickie, „wyznaniowe"? Nie waham się powiedzieć, że tak. Skoro bowiem na terenie polityki rozgrywa się walka o sprawy religijne, skoro ustawy, rozporządzenia i instytucje państwowe mogą poprzeć akcję religijną lub ją zwalczać, przeto w normalnie żyjącem społeczeństwie katolickiem powinno być stronnictwo katolickie, którego głównem zadaniem będzie budowa państwa katolickiego. Nie wystarczy, że są stronnictwa przychylne dla Kościoła, broniące jego praw, gdyż i w polityce się zdarza, iż wśród przyjaciół psy zająca zjadły. Tak np. w Sejmie Konstytucyjnym upadła w trzeciem czytaniu zasada szkoły wyznaniowej, gdyż ówczesne stronnictwo narodowe pozostawiło swobodę głosowania swoim członkom — ze względów na politykę narodową, która wtedy wzięła górę nad wyraźnem wymaganiem dobra moralno religijnego. W społeczeństwie, które jest katolickiem z ducha, a nie z poczucia narodowego lub tradycji, muszą być w parlamencie i w rządzie ludzie, którzy sobie stawiają za cel działalności budowę państwa katolickiego, w którem

rzecz naturalna dobro narodowe zajmie odpowiednie miejsce. Że istnienie takiej grupy katolickiej, na każdym terenie, jest pożyteczne dla Kościoła, wie o tem Odrodzenie i Młodzież wszechpolska, która pogłębiła swe poglądy katolickie właśnie dzięki istnieniu Odrodzenia.

Na poparcie swojej tezy p. Mosdorf podaje analityczną historję stronnictw katolickich we Francji i we Włoszech. Niepowodzenie tych stronnictw tłumaczy ich związaniem się czy ustępstwami na rzecz masonerji (s. 102). Jest to tłumaczenie zbyt proste i niemożliwe do uzasadnienia. Kto zna encyklikę Piusa X *Notre chârge apostolique*, czyż może zgodzić się na takie zdanie: stronnictwo Sillon (zaznaczamy wbrew poglądom p. Mosdorfa, że Sillon nie był partją polityczną), „gdy jednak, ulegając zbytnio hasłom XIX w., zbliżyło się do masońskich żywiołów lewicowych, Pius X, rozumiejąc całą absurdalność takiego stanowiska, potępił je" (s. 102a). Albo czyż można nieposłuszeństwo monarchistów francuskich z *Action Française* nazwać „zatargiem", boć przecież nie może być mowy o zatargu w dziedzinie moralnej i religijnej między wiernymi a Biskupami, a o to właśnie chodziło? Co więcej, czy można nazwać to nieposłuszeństwo „zatargiem, który zadał silny cios ...katolikom francuskim", bo osłabił front antymasoński (s. 102a), skoro zarządzenia kościelne wyszły bezpośrednio od kardynała Andrieu i J. Św. Piusa XI właśnie w celu odrodzenia i ożywienia katolicyzmu francuskiego i wyrwania go ze skrępowania, narzuconego mu przez błędne poglądy religijne i moralne nacjonalizmu maurrasowskiego? Czy można powiedzieć, że „zatarg... spowodowany został formalnie pewnemi tezami pism Maurrasa a następnie zbyt pohopnem ogłaszaniem się *Action Française* za organizację katolicką i uzurpowaniem sobie w związku z tem pewnych praw moralnych": jeżeli formalnie tem, to czem w rzeczywistości?

5. Wreszcie tezy moralne. P. Mosdorf przyjmuje etykę narodową, sformułowaną zwłaszcza przez Balickiego[1]. Młodzież odrodzeniowa etykę tę odrzuca i „kierując się moralnością abstrakcyjną, zmuszona jest w twardych warunkach życia ciągłe od niej czynić odstępstwa. To sprawia, że wielu działaczy tej grupy zaczyna podświadomie traktować moralność jako ideał, który posiada znaczenie czysto teoretyczne. Takie stanowisko prowadzi nieuchronnie do oportunizmu moralnego" (s. 103b). Wiadomo, że Odrodzenie kieruje się etyką katolicką. Zatem „moralność abstrakcyjna" to moralność katolicka, która zdaniem p. Mosdorfa (zresztą był to także pogląd p. Balickiego) nie jest zdolną do ujęcia w karby wszystkich warunków życia. Nadto p. Mosdorf, również zgodnie z kierunkiem myślenia narodowego, poddaje etyce katolickiej (abstrakcyjnej, indywidualnej) życie jednostkowe, a dla życia zbiorowego stwarza etykę narodową. „Ta etyka (narodowa)... nietylko nie jest sprzeczna z nauką Kościoła katolic-

[1] Uwaga, ks. Pawlicki był zmartwychwstańcem a nie jezuitą.

kiego, lecz w jej ramach daje się doskonale zmieścić, stanowiąc znakomite jej uzupełnienie" (s. 103a—b). To właśnie trudno przyjąć, żeby etyka katolicka potrzebowała uzupełnienia w tak olbrzymiej dziedzinie życia, jaką jest dziedzina życia narodowego wewnątrz kraju i między państwami, ta etyka, która zanim stworzono „etykę narodową", z gruntu odrodziła świat.

Wreszcie p. Mosdorf ma skłonność utożsamiania postępowania moralnego z narodowem, więc rozszerzenia kompetencji etyki narodowej także na życie jednostkowe. „Dziś najbardziej nawet bezkompromisowe stanowisko w sprawach religijnych, jeśli jest połączone z oportunizmem lub brakiem zasad w zagadnieniach, dotyczących narodu, musi zajmującym takie stanowisko nadawać piętno ludzi bez charakteru. Separowanie się ideowe od obozu narodowego przynosi w dodatku Odrodzeniu pewne załamanie się w dziedzinie moralnej" (s. 103a). *a. s.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Prof. Dr. Wł. Abraham, *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego.* Wyd. II. Lublin, Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej 1929 s. 48.

Niezmiernie ważnem zagadnieniem dla każdego społeczeństwa jest dobrze uporządkowane prawodawstwo w każdej dziedzinie, a zwłaszcza w dziedzinie małżeńskiej. Rodzina wprawdzie jest najmniejszą komórką społeczną, ale zarazem najważniejszą podstawą potęgi państwowej. Nic więc dziwnego, że zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego w każdem państwie jest zawsze przedmiotem żywej dyskusji. Taką chwilę i my obecnie przeżywamy w Polsce.

Już od kilku lat toczy się dyskusja nietylko w Komisji Kodyfikacyjnej, ale także w prasie i na licznych zebraniach, wiecach na temat, jakie ma być nasze przyszłe prawo małżeńskie.

Wśród wielu już publikacyj na ten temat wymieniona w nagłówku zasługuje na specjalne wyróżnienie, tak ze względu na jej autora, którym jest najwybitniejszy znawca prawa kościelnego w Polsce prof. Dr. Władysław Abraham, jak również dla ujęcia prawniczego tego nader skomplikowanego zagadnienia.

Szanowny Autor powyższej publikacji wypowiada się zasadniczo za utrzymaniem w Polsce ślubów wyznaniowych dla tych wyznań, które mają rozwinięte prawodawstwo małżeńskie, a takiem bezwzględnie jest prawodawstwo Kościoła katolickiego. Na str. 9 prof. W. Abraham w tej sprawie tak pisze: „Jeżeli interes społeczny wymaga, aby instytucja małżeńska odpowiedziała swoim idealnym założeniom i była otoczoną szczególnym sza-

cunkiem, to ów cel da się osiągnąć niewątpliwie o wiele łatwiej i pewniej drogą sankcyj religijnych, aniżeli jakichkolwiek jednostronnych norm państwowych, a uwzględnienie przez państwo dążeń i zasad Kościoła przyniesie z pewnością o wiele więcej korzyści, aniżeli niezgoda, ścieranie się sprzecznych zasad i gwałcenie sumienia wiernych, do swej religji i jej nakazów szczerze przywiązanych". A dalej na str. 11 czytamy: „Z tych powodów nietylko ze stanowiska religijnego i obywatelskiego, lecz również i ze stanowiska nauki, która oceniając doniosłość wpływów różnych czynników społecznych, musi także znaczenie Kościoła tudzież momentów religijnych i etycznych wciągnąć w rachubę, oświadczyć się muszę przeciwko wprowadzeniu u nas obowiązkowych ślubów cywilnych". Takie samo stanowisko zajmuje Prof. W. Abraham w stosunku do ślubów fakultatywnych: „Podobnie jak przeciw ślubom cywilnym obowiązkowym, muszę się oświadczyć przeciw przyjęciu form ślubów dowolnych czyli fakultatywnych, które z zasadami katolickiemi również pogodzić się nie dadzą".

Po omówieniu zasadniczych racyj, dla których Autor wypowiada się przeciwko ślubom cywilnym, w następnych rozdziałach podaje konkretne rozwiązanie tego zagadnienia.

Wreszcie ostatni rozdział jest poświęcony rozwodom, również bardzo trafnie i rzeczowo potraktowanym.

Biorąc pod uwagę wielką doniosłość powyższego zagadnienia i doskonałe opracowanie, gorąco polecamy tę publikację wszystkim obywatelom Polski, a zwłaszcza tym, od których będzie zależało uchwalenie nowego prawa małżeńskiego. Rozprawa doskonale się nadaje jako materjał do odczytów. *Dr. A. M.*

Prof. Dr. Juljusz Makarewicz — senator R. P., *U. S. A.* Kartk z podróży po Stanach Zjednoczonych. Lwów, Tow. wydawn. Ateneum 1929 s. 232.

W latach powojennych coraz częściej na ustach obywateli starego świata jest słowo Ameryka i to powtarzane w różnych przypadkach. Świadczy to o większem zainteresowaniu się tym krajem dolarów, wysokiej techniki, drapaczy nieba i specjalnego sposobu życia jego obywateli, bardzo różniącego się od życia obywateli starego świata, Europy.

To też nic dziwnego, że z wielką ciekawością czyta się wszelkie opisy, przedstawiające różne przejawy życia nowego świata. Z taką ciekawością czyta się też świeżo ogłoszoną drukiem książkę, napisaną przez Prof. Dr. Juljusza Makarewicza, p. t. U. S. A. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych. Powyższa książka zawiera wiele cennych wiadomości o sposobie życia amerykańskiego, ze specjalnem uwzględnieniem tamtejszego więziennictwa, gdyż Autor, jako profesor prawa karnego, specjalnie badał tę dziedzinę życia.

W wielu miejscach Autor wypowiada uwagi na temat niskości życia umysłowego obywateli amerykańskich, którzy wszystkie wysiłki kierują ku zdobyciu maksimum dobrobytu z zapoznaniem kultury duchowej.

Autor zbyt często posługuje się angielszczyzną, nie zawsze podając tłumaczenie. Wskutek tego książka ta staje się nie dla wszystkich dostępną, a szkoda, bo posiada wiele innych zalet. dla których warto się z nią zapoznać. *M.*

OD REDAKCJI.

O. Jacek Woroniecki, profesor i b. Rektor Uniwersytetu Lubelskiego, otrzymał nominację na profesora teologji moralnej w Angelicum w Rzymie.

Redakcja Prądu poczuwa się do obowiązku pożegnania o. J. Woronieckiego i złożenia mu serdecznych życzeń owocnej pracy na nowej placówce.

O. J. Woroniecki nietylko pisał w Prądzie, ale interesował się treścią każdego zeszytu; co więcej, cztery tysiące złotych, umożliwiające przystąpienie do wydawania Prądu, Redakcja otrzymała przez pośrednictwo o. J. Woronieckiego, który ciągle podkreślał konieczność wznowienia tego czasopisma.

Mamy nadzieję, że o. Woroniecki, pracując w Rzymie, nie zapomni o Prądzie, z którym był tak związany.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

k 1962

TABLE DES MATIÈRES.